Nr 7. Lipiec 1900. Rok XX.

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ



LONDYN

Z drukarni Polskiej Partyi Socyalistycznej

Warunki prenumeraty:

5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów — rocznie.

Nr. pojedyńczy 45 cent. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

Księgarnia Polskiej Partyi Socyalistycznej

w Londynie

Administracya „Przedświtu“ i „Światła“

Ekspedycya zagraniczna „Robotnika“, „Górnika“ i „Arbajtera“

SKŁAD GŁÓWNY „LATARNI“ DLA AMERYKI.

Wysyła katalogi i udziela wszelkich informacyi w zakresie księgarskim darmo.

Dostarcza wszelkich książek w językach polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim, zwłaszcza poleca niemieckie wydawnictwa socyalistyczne firmy J. H. W. Dietz Nachf. w Stuttgarcie. Poleca swe usługi bibliotekom towarzystw robotniczych i młodzieży. Na żądanie układa biblioteki dla towarzystw robotniczych.

Świeżo otrzymane na skład:

AMICIS DE ED. O kwestyi społecznej. Lwów 1900. Cena 10 cent. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy ameryk., 2 d.

DASZYŃSKI IGNACY. Niedola robotniczych Kas chorych w Galicyi. Lwów 1900. Cena 10 cent. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy ameryk., 2 d.

DASZYŃSKI IGNACY. Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi. Lwów 1899. Cena 50 centów austr., 80 fen., 1 frank, 20 centów amer., 10 d.

IDEA PRZEWODNIA POWSTAŃ POLSKICH, przez J. Z. Kraków 1900. Cena 20 cent. austr., 30 fen., 40 centimów, 8 centów amer., 4 d.

JANOWSKI J. N. i W. HELTMAN. Konstytucya 3 maja, z uwagami krytycznemi. Lipsk. Cena 60 centów austr., 1 marka, 1 fr. 25 centimów, 25 centów amer., 1 sh.

JENERAŁ WALERY WRÓBLEWSKI. Napisał G. Z portretem. Paryż 1900. Cena 15 centów austr., 25 fen., 30 centimów, 6 centów amer., 3 d.

LUŚNIA M. Niepodległość Polski w programie socyalistycznym. Paryż 1900. Cena 25 cent. austr., 40 fen., 50 centimów, 10 centów amer., 5 d.

MASKOFF J. „Tamten“. Sztuka w 5 aktach z ilustracyami. Cena 1 złr., 1 m. 60 fen., 2 franki, 40 cent. amer., 1 sh. 8 d.

MICKIEWICZ I PUSZKIN oraz społeczeństwo polskie i rosyjskie przez *** Kraków 1899. Cena 40 centów austr., 65 fen., 80 centimów, 16 cent. amer., 8 d.

POBUDKA. Rok 1889—1893, komplet. Cena: 6 złr., 10 marek, 12 fr., 2 dol. 50 cent., 10 sh.

Nr. 7. Lipiec 1900. Rok XX.

PRZEDŚWIT

Kilka uwag w kwestyi przyszłego ruchu zbrojnego

Tow. A. Wr. poruszył w „Przedświcie" (Nr. 1 z r. b.) nie tylko ciekawą ale ważną bardzo sprawę — kwestyę przyszłego zbrojnego powstania. Gdy ruch nasz doszedł po pewnego stopnia rozwoju, zrozumieliśmy potrzebę, konieczność nawet zdobycia niepodległości, zrozumieliśmy, że tylko w niepodległej demokratycznej Polsce znajdziemy warunki, niezbędne dla normalnego rozwoju klasy robotniczej i wszystkich wogóle warstw ludowych. P.P.S., stanąwszy na gruncie tego programu, zwróciła szczególną uwagę na polityczne uświadomienie mas, stworzyła masowy ruch polityczny i to ruch, zupełnie świadomy swych dążeń i celów. Od chwili wytworzenia się nowego programu przeszło 8 lat i doświadczenie, w tym czasie zdobyte, utrwaliło nas w tem przekonaniu, że program nasz jest jedynym racyonalnym, jedynym, odpowiadającym potrzebom polskiego proletaryatu. Wyszliśmy już z okresu prób; posiadamy już masowy ruch polityczny i zadaniem naszem jest ciągłe rozszerzanie go, by objął jaknajszersze warstwy robotnicze i chłopskie i jak największe terytoryum. Ale dla tego właśnie, że ruch nasz jest *masowym i świadomym*, że do niego należy przyszłość, dlatego właśnie coraz większego znaczenia dla nas nabierać musi pytanie, które jabym sformułował tak: „jakie warunki niezbędne są dla powodzenia zbrojnego ruchu u nas, t. j. z jakich okoliczności będziemy mogli skorzystać i jakie warunki musimy sami stworzyć, by powstanie zwyciężyć mogło?"

Zasługą tow. Wr. jest, zdaniem mojem, poruszenie tej kwestyi. Mówię, *„poruszenie"*, bo w artykule tym nie znalazłem zupełnie wyraźnego sformułowania kwestyi, ani też wyczerpującego jej przedstawienia. Z tego ostatniego nie robię wcale zarzutu tow. A. Wr., bo sądzę, że dziś, gdy nie mamy jeszcze specyalnych badań nad tą sprawą, wszechstronne i gruntowne traktowanie jej w artykule jest poprostu niemożliwem. Jeżeli więc zabieram głos, to tylko dlatego, że niektóre argumenty tow. Wr. uważam za niesłuszne i mogące, mojem zdaniem, pomimo woli autora przyczynić się do niekrytycznego i zbyt powierzchownego traktowania tak ważnej sprawy.

Artykuł tow. A. Wr. możnaby streścić w następujący sposób:

1) Sceptycy utrzymują, że rewolucya ludowa jest dziś niemożliwa wobec wyższości uzbrojenia wojska regularnego nad ruchawką i sieci kolei żelaznych, które pozwalająześrodkować armię z niebywałą dawniej szybkością, wobec wreszcie tego, że w miastach szerokie ulice nie pozwalają na stawianie barykad. Poglądy te, zdaniem autora, są mylne i powstały pod wpływem agitacyi pokojowej, prowadzonej przez ludzi najróżnorodniejszych przekonań.

2) Wyższość uzbrojenia nie odgrywa tak wielkiej roli, jak się powszechnie utrzymuje.

3) Straty w ludziach nie są w teraźniejszych wojnach większe niż w dawniejszych.

Co się tyczy pierwszego punktu, to trudno przypuścić, by „sceptycyzm" miał swe źródło w agitacyi ligi pokoju lub innych, temu podobnych pomys-

łach burżuazyi. Dość jest przypomnieć, że takie same sceptyczne poglądy wypowiadał Engels, któremu niepodobna odmówić ani zmysłu krytycznego, ani znajomości sztuki wojskowej (patrz jego przedmowę do broszury Marksa : Die Klassenkämpfe in Frankreich 1848 bis 1850). Przyczynę sceptycyzmu szukać, zdaniem naszem, należy w naukach, wyciągniętych z dawniejszych ruchów ludowych, i w zmianie techniki wojennej, jeżeli można się tak wyrazić. I dodać muszę, że stanowisko Engelsa jest zupełnie słuszne, jeżeli miał on na myśli takie ruchy, jak rewolucya 1830 r. we Francyi, jak walki rewolucyonistów w 48 r. we Francyi, Austryi (nie mówię o Węgrzech) i niektórych częściach Niemiec. Zbrojny ruch koncentrował się wówczas w stolicach lub większych miastach i nosił wyłącznie charakter walki na barykadach. Mała ilość wojsk, „pokojowy“ nastrój żołnierzy, wreszcie bardzo nieznaczna różnica w uzbrojeniu (ówczesne karabiny nieowiele były lepsze od zwykłych strzelb, jakiemi rozporządzali rewolucyoniści) — wszystko to ułatwiało zwycięstwo ludu. Ale i wówczas nie wszystkie powstania się udawały — dość wspomnieć dni czerwcowe w Paryżu w 48 r., szturm Drezna i t. p. Dziś, przy olbrzymiej różnicy uzbrojeniu, przy koncentracyi wojska w wielkich miastach i otoczeniu wielu z tych miast szeregiem fortów — rewolucye w dawnym stylu stały się niemożliwemi. Dziś i w przyszłości jest możliwa na Zachodzie rewolucya tylko w formie wojny ludowej, prowadzonej pod hasłem społecznego przewrotu, — a wątpić należy, czy stosunki o tyle już dojrzały, by podobna wojna miała szanse powodzenia.

Zresztą stosunki na Zachodzie nie mają dla nas — pod tym względem — znaczenia i wymiaru z nich brać nie możemy. My mamy do czynienia z armią najezdniczą, złożoną wyłącznie z elementów. obcych nam pod względem narodowościowym i zupełnie nie kulturalnych, musimy więc być przygotowani do walki zaciętej i prowadzonej z całą bezwzględnością, na jaką tylko zdobyć się może rząd zaborczy i obcoplemienne, a barbarzyńskie żołdactwo. Jeżeliby nawet niejeden czytelnik mógł powątpiewać o słuszności mego poglądu na przyszłą rewolucyę na Zachodzie, to wszyscy chyba zgodzić się muszą, że u nas możliwem jest tylko ogólne powstanie. Walka na barykadach nie ma u nas najmniejszego sensu, byłaby bezcelowem, a więc zbrodniczem marnowaniem sił ; partyzantka miała do pewnego stopnia racyę bytu w 1863 r. gdy rząd narodowy, nie licząc na własne siły Polski i wyczekując ciągle pomocy ze strony innych państw, starał się tylko o przeciągnięcie walki, ale nie szukał i szukać nie chciał jej rozstrzygnięcia. Partyzantka może mieć wielkie znaczenie *), ale o losach wojny nie rozstrzyga — rozumieli to dobrze Mierosławski i Wysocki, autorowie „Regulaminu dla piechoty, jazdy etc.“ z 1846 r. Przyszły nasz zbrojny ruch — właśnie jako ruch ludowy, a nie powstanie szlacheckie — nie może używać półśrodków, musi szukać rozstrzygnięcia, musi prowadzić regularną wojnę. Tak też — o ile mi się zdaje — pojmuje go tow. A. Wr. A w takim razie na pierwszy plan wysuwa się kwestya uzbrojenia.

Tow. A. Wr. sądzi że dziś przecenia się znaczenie nowych wynalazków w dziedzinie uzbrojenia, i twierdzenie swoje popiera powagą Jarosława Dąbrowskiego i historycznymi przykładami.

Powagi Dąbrowskiego nie myślę, oczywiście, kwestyonować, zwrócę tylko uwagę na to, że od chwili napisania tego dzieła minęły 32 lata, a przez ten czas zdołano wynaleźć broń, do której iglicowe karabiny z 66 roku tak się mają, jak skałkowe sztucery do iglicówek. Jeżeli więc zdanie Dąbrowskiego mogło być słusznem przed 30 laty, to do dzisiejszych warunków nie da się ono zastosować bez żadnych zmian i zastrzeżeń. Zresztą w dziele, na które powo-

*) Do znaczeniu partyzantki w przyszłem powstaniu powrócimy jeszcze.

łuje się tow. Wr., Dąbrowski ocenia wpływ iglicowek na kampanię, w której armia nieprzyjacielska *nie o wiele* gorzej była uzbrojona. Wniosków, wyciągniętych stąd, sam Dąbrowski nie uważał za możliwe przenieść bez zmian na stosunki polskie. W polemice z jener. Pogorzelskim („Głos wolny“ z 1869 r. Nr. 214) pisał on: „Oswobodzenie Polski uważam za możebne tylko pod warunkiem ogólnego powstania narodu polskiego. Poruszenie mas ludowych i *za pomocą liczebnej przewagi powstańców zgniecenie wyższych pod względem uzbrojenia i wyrobienia wojennego przeciwników*, podług mojego zdania, jest jedyny skuteczny sposób działania.“

Przejdźmy teraz do przykładów historycznych. Więc najprzód powstanie chłopów szwajcarskich. Podług tow. A. Wr. szwajcarowie zwyciężyli dzięki temu, że wynaleźli halebardę: „powstał straszny oręż, przy pomocy którego hordy łupieżców i najezdników zostały rozbite“. Przykład ten mógłby być właśnie jednym więcej dowodem, jak ważnem jest posiadanie odpowiedniego uzbrojenia, gdyby... był w zgodzie ze świadectwem historyi. „Halebarda — powiada Rethpletz *) — była odpowiednia do walki w wąwozach górskich, ale gdy wypadało staczać bitwy na równinach lub mieć do czynienia z jazdą, stawała się ona przyczyną bardzo niebezpiecznego położenia szwajcarskich oddziałów. Miało to miejsce, np., pod Laupen, pod Sempach, pod Bellenz.“ To też już ku końcowi XIV w. halebarda zaczyna wychodzić z użycia: oddziały piechoty zwajcarskiej składają się przeważnie z kopijników — zaledwie $^1/_8$ część uzbrojona była w halebardy. — Zwycięstwa swe szwajcarowie zawdzięczają nie halebardzie, lecz uczuciu patryotycznemu i wyższości swej taktyki.

Nie bardzo przekonywające są inne przykłady, zaczerpnięte z dziejów najnowszych, jako to — wojna chińsko-japońska, kubańska i transwalska. Otóż w wojnie z Chinami wszystkie szanse były po stronie Japonii: dobry stan finansowy państwa, sprężysta administracya, doskonała flota, wyćwiczona i dobrze uzbrojona armia. Jeżeli na początku wojny różnicy w uzbrojeniu pomiędzy stronami walczącemi nie było, to w dalszym jej przebiegu, gdy bardzo nieliczna regularna, przez europejskich oficerów wyćwiczona armia chińska została pobita, Japonia zyskała jedną więcej przewagę: wojsko jej miało nadal do czynienia z zupełnie niezorganizowanym, pierwotnie uzbrojonym motłochem, który nie czuł wcale zapału dla sprawy, o którą się bił.

Wojnę kubańską tow. A. Wr. przytacza na poparcie swego trzeciego twierdzenia — że straty w ludziach nie są obecnie większe, niż w dawnych wojnach. Przytem jednak zapomina zupełnie, że los tej wojny zależał wyłącznie od bitwy morskiej. Gdy flota hiszpańska została pokonana i zniszczona przez liczniejszą i lepszą flotę amerykańską, wojna była już właściwie rozstrzygnięta. Armia hiszpańska, oddzielona oceanem od ojczyzny, nie mogąc się od nikogo spodziewać pomocy, mogła być przez amerykanów poprostu wygłodzona, musiała więc wcześniej czy później poddać się. Amerykanom jednak chodziło o możliwie najszybsze zakończenie wojny, więc dla zupełnego zdemoralizowania nieprzyjacielskiej armii stoczyli *jedną* większą bitwę na lądzie. Bitwa ta (szturm do miasta Sant Jago) miała tylko psychologiczne znaczenie, o losie wojny nie rozstrzygała, walną rozprawą nie była, to też nic dziwnego, że nie kosztowała zbyt wielu ofiar.**) Dodajmy do tego, że wodzowie hiszpańscy okazali

---

*) *Oberst E. Rothpletz* Die Gefechtsmetode der drei Waffengatungen I theil: Die Geschichtliche Entwickelung.

**) Że pogląd ten jest słuszny, dowodzi chociażby fakt, że pod Sant Jago bardzo nieznaczna część wojsk hiszpańskich dostała się do niewoli, że po upadku tej twierdzy hiszpanie posiadali w okolicach Hawany armię dziesięćkroć liczniejszą od amerykańskiej, a jednak poddali się.

się zupełnie niezdolnymi i że miasto i forty Sant Jago leżą na bardzo stromej górze. Czytelnicy, zupełnie nie obeznani ze sztuką wojenną, sądzić by mogli, że takie właśnie położenie fortów utrudnia przystęp do nich nieprzyjacielowi. Tak jednak nie jest. Jeżeli forty leżą na szczycie wysokiej, a stromej góry, to ostrzeliwanie nieprzyjaciela w chwili, gdy się na górę wdrapuje, t. j. gdy jest na niezbyt wielkiej odległości, jest ogromnie utrudnione i tego rodzaju pozycye mogą być zdobywane bez wielkich strat (jako przykład przytoczyć można szturm Karsu w czasie ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej.)

Jeżeli uważam, że tow. Wr. wybrał zupełnie nieodpowiedni przykład dla udowodnienia swego twierdzenia, nie znaczy to wcale, bym się z samem jego twierdzeniem nie zgadzał. Przeciwnie — na tym punkcie tow. Wr. przyznaję zupełną słuszność.

Tak, straty w dzisiejszych wojnach nie są i *nie mogą* być większe, bo postęp taktyki polega — między innem — na przystosowaniu formacyi i sposobu prowadzenia bitwy do zmian w uzbrojeniu. Broń została wydoskonalona, dawny sposób atakowania kolumnami okazał się niepraktycznym, wynaleziono więc inny, zwracając większą uwagę na korzystanie z zasłon naturalnych lub sztucznych, starając się wystawiać jak najmniejszy cel na pociski nieprzyjaciela. Tow. Wr. zgadzając się pod tym względem z Dąbrowskim, nazywa to pogardliwie wojną „w chowanego". Gdy Dąbrowski pisał swe dzieło, niektórzy czuli już konieczność podobnych zmian w taktyce, ale zwrot ten dokonany został dopiero w kilka lat później — po doświadczeniu, zdobytem w wojnie 1871 roku. Gdyby ktoś miał jeszcze pod tym względem wątpliwości, to przykłady z wojny transwalskiej powinny go pouczyć o zupełnej słuszności nowożytnej taktyki. W chwili, gdy tow. Wr. pisał swój artykuł, zaledwie pierwszy okres wojny dobiegał końca, ale już i wówczas, przy uważnem studyowaniu jej przebiegu, można było uniknąć tego błędu. Oto, np., przy pierwszem spotkaniu z nieprzyjacielem (1-y dzień bitwy pod Glencoe), 4.000 czny oddział anglików, mający 20 dział, gardząc wojną „w chowanege", atakował starym sposobem przednią straż burów, liczącą zaledwie 500 ludzi i prowadzącą tylko 5 armat. Burowie bronili się podług zasad nowożytniej taktyki i rezultat był następujący: anglicy stracili 600 ludzi w zabitych i rannych, w tej liczbie wodza swego jenerała Symons, i 243, wziętych do niewoli, — burowie zaś utracili ogółem 102 ludzi*). Po kilku równie krwawych i nieszczęśliwych potyczkach, anglicy zrzucili pychę z serca i zaczęli też... „bawić się w chowanego."

Muszę się w tem miejscu zastrzedz przeciwko możliwym nieporozumieniom. Nie dowodzę wcale, by atak na białą broń się przeżył. Przeciwnie — jak dawniej, tak i dziś on właśnie (a przedwszystkiem atak na bagnety) *rozstrzyga* bitwę; we wszystkich armiach starają się wpoić w żołnierzy zupełnie słuszne przekonanie, że ogień jest tylko przygotowaniem ostatecznego ataku, a „zwycięstwo — jak wyraża się znany niemiecki jenerał Meckel — znajduje się na ostrzu bagnetu". Przy dzisiejszej, dalekonośnej i celnej broni cała trudność i cała sztuka polega na tem, by, korzystając z wszelkich zasłon, zbliżyć się do nieprzyjaciela na 500 — 600 kroków i z tej odległości rozpocząć szturm Na umiejętnem zbliżaniu się do nieprzyjaciela, bez narażania się na niepotrzebne i zbyt wielkie straty polega właśnie „wojna w chowanego".

Streszczając wszysko, cośmy dotąd mówili, przychodzimy do wniosku, że tow. Wr. niedostatecznie uzasadnił swe twierdzenia, a jedno z nich — że wyższość uzbrojenia nie ma zbyt wielkiego znaczenia — musimy uznać za niesłuszne. Przeciwnie — opierając się na rozumowaniu i historyi, na największych

---

*) *Oberleutnant von Müller* Der Krieg in Süd-Afrika, I Theil.

wreszcie powagach w dziedzinie sztuki wojennej, powiedzieć można, że dla powodzenia zbrojnego powstania *niezbędne* są trzy warunki: wewnętrzna siła ruchu, odpowiednia taktyka i odpowiednie uzbrojenie.

Nie mogę zatrzymywać się zbyt długo nad tą kwestyą, ale krótkie wyjaśnienie uważam za niezbędne.

Wewnętrzna siła ruchu polega przedewszystkiem na idei, zdolnej porwać najliczniejsze i z natury swego położenia najbardziej rewolucyjne warstwy narodu. Jeżeli warstwy te nie są *wciągane* do ruchu, ale *same go rozpoczynają* jeżeli ruch ten jest *ich ruchem*, — wówczas tylko może on liczyć na powodzenie, przy najmniej nawet sprzyjających zewnętrznych warunkach. Wówczas tylko ma on tak niezbędną — szczególnie w naszych warunkach — siłę liczebną, wówczas tylko znaleść on *musi* odpowiednich kierowników. Bo czy to rząd, organizujący siłę zbrojną i kierujący wewnętrzną i zewnętrzną polityką rewolucyi, czy wodzowie — wszyscy czerpać muszą natchnienie z tej wielkiej idei, która zapaliła masy. Każde wahanie się, każdy krok nie dość stanowczy lub zupełnie mylny, niezgodny z duchem rewolucyi, może narazić na szwank całą sprawę i dlatego jest i musi być traktowany na równi ze zdradą. Rząd lub wódz, którzy się go dopuścili, muszą upaść i ustąpić miejsca godniejszym ludziom, którzy dorośli do wymagań chwili, — bo masy ludowe, które rozpoczęły i przeprowadziły rewolucyę, swiadome są swych celów i nie dadzą w chwili krytycznej ani oszukać siebie, ani zmarnować owocu swych zwycięstw. To też każda wielka rewolucya, rzeczywiście przez lud rozpoczęta i przeprowadzona, miała odpowiednich kierowników. Przypuścić można, że tacy ludzie, jak Danton, Carnot, Napoleon, Cromwell, *mogli* wybić się przy każdej formie rządu i w każdej chwili dziejowej, ale twierdzić mażna, że w chwili rewolucyi *musieli* oni wysunąć się na czoło, bo byli najodpowiedniejsi. To też, stosując to do naszych warunków, przyjść musimy do przekonania, że dla nas chwila powstania wybije, gdy nie tylko fabryczny proletaryat, ale masy chłopskie w Królestwie i na Litwie będą zrewolucyonizowane, będą świadomie dążyły do niepodległej i demokratycznej republiki. Jestto pierwszy i niezbędny warunek dla powodzenia zbrojnego ruchu. Uświadomienie chłopów należy do najważniejszych zadań, jakie rozwiązać musimy w najbliższej przyszłości.

Drugim niemniej ważnym warunkiem jest posiadanie odpowiedniego uzbrojenia i znajomości nowożytnej taktyki *). Wypływa to konsekwentnie z zasady, że wszelką walkę należy rozpoczynać w możliwie najdogodniejszych warunkach i używać w niej najodpowiedniejszych, najbardziej celowych środków. Jak nie porwiemy się do walki z tak śmiesznie małemi siłami, z jakiemi rozpoczynano ją w 1863 r., tak też nie popełnimy drugiego błędu — nie rozpoczniemy powstania bez broni. Nowożytną broń musimy w części mieć, w części zdobyć w chwili wybuchu. Jak — to kwestya techniczna, której tu rozpatrywać nie mogę. Nadmienię tylko, że cennych wskazówek dostarczyć może zarówne „Instrukcya“ emigracyi z 1846 roku, jak i praktyka ostatniego powstania.

Kończąc swój artykuł, tow. Wr. przytacza niezmiernie ważne słowa Dąbrowskiego: „Wyższość prusaków polegała na porządnem zorganizowaniu wszystkich sił ludowych, na nadaniu im właściwego kierunku, na wyszukaniu i przygotowaniu odpowiednich kierowników. Zrównanie się pod tym względem nie jest zupełnie niemożliwem dla nas...; ogólna organizacya jest zadaniem sprzysiężenia narodowego, przygotowanie zaś kierowników zadaniem naszego wychodźtwa. Słowa te zawierają cały *program działalności*. W pierwszej swej części jest on zupełnie słuszny, co do drugiej (przygotowanie kierowni-

*) Możliwą jest rzeczą, że taktyka ta ulegnie u nas zmianie, ale, ażeby zmienić, ulepszyć, trzeba ją znać.

ków), to należałoby zrobić niektóre zastrzeżenia. Ówczesna nasza emigracya posiadała w swem łonie kilku wybitnych wojskowych, fachowo wykształconych, to też utworzenie zagranicą polskiej szkoły wojskowej było najzupełniej możliwem. Dziś warunki się zmieniły, bo zmienił się skład emigracyi. Minęły również te czasy, gdy Towarzystwo Demokratyczne mogło wychowywać swym kosztem Wysockiego, Mierosławskiego i innych w wyższych szkołach wojskowych Francyi. Obecnie, o ile nam wiadomo, szkoły zagraniczne zamknięte są dla cudzoziemców; jedna tylko Szwajcarya posiada publiczne, dla wszystkich dostępne i dość popularne kursa nauk wojennych. To też otrzymanie fachowego wykształcenia stało się dziś łatwiejszem w kraju, niż zagranicą. Co prawda i do tych szkół utrudniony jest dostęp polakom, ale zato istnieje inna, sprzyjająca okoliczność, na którą chciałbym zwrócić uwagę. Oto przy powszechnej powinności wojskowej każdy z nas ma możność zapoznania się z najogólniejszymi prawidłami i zasadami tej nauki i zdobycia pewnej sumy niezbędnych praktycznych wiadomości. Rozszerzanie tych wiadomości i pogłębianie przez studyowanie dzieł nie jest rzeczą niemożliwą, a nawet nie jest tak bardzo trudnem, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Nie zastąpi to oczywiście wiedzy, zdobytej w wyższych szkołach, ale nie zapominajmy, że jenerałowie rewolucyi francuskiej i marszałkowie Napeleona mogli być za młodu doskonałymi szewcami, ogrodnikami, kelnerami i t. d., ala nawet i tych elementarnych teoretycznych wiadomość nie posiadali. Zresztą, znajomość najogólniejszych przynajmniej zasad sztuki wojennej uważam za *niezbędną składową część politycznego wykształcenia rewolucyonisty polskiego,* — bardziej niezbędną, niż była dla „narodowolców" umiejętność robienia podkopów i fabrykowania bomb — bo tylko ona może nam dać ścisłą odpowiedź na pytanie tak dla nas ważne, które sformułowałem na początku niniejszej notatki. *Krytyczne* przestudyowanie zasad nowożytnej sztuki wojskowej i najnowszych wojen, połączone z dokładną znajomością sił nieprzyjaciela, przyczyniłoby się nie mało do zdyskredytowania różnych ogólników, bardzo rozpowszechnionych w naszem społeczeństwie wogóle, a w szczególności w kołach rewolucyjnych. Dla przykładu weźmy dwa twierdzenia, szczególnie często powtarzane i dlatego uchodzące za niezbite: 1-o że przyszłe powstanie musi z konieczności rzeczy nosić charakter partyzantki; 2-o że walka o własnych siłach jest niepodobieństwem wobec kolosalnej siły liczebnej, jaką rozporządza Rosya, i braku u nas armii regularnej. Otóż co do pierwszego, to zaznaczyć wypada, że historya nie zna ani jednego przykładu, w którymby wojna została przeprowadzona i wygrana wyłącznie przez oddziały partyzanckie, które nie są nigdy i nie mogą być dość silne, by nieprzyjacielską armię rozbić i zniszczyć. Gdy chodzi o walkę we własnym kraju z najezdcą, gdy walka staje się narodową i ludową, partyzantka nabiera wielkiego znaczenia, jako niezbędne uzupełnienie armii regularnej. Osłabia ona wówczas wroga, czy to odciągając część jego sił, czy też utrudniając mu wyżywienie i kompletowanie wojska i czyniąc przez to ruchy jego niepewnymi i nieśmiałymi. Tak osłabionemu nieprzyjacielowi armia regularna łatwiej może zadać cios stanowczy.

Co do drugiego twierdzenia, bardziej może rozpowszechnionego i bardziej szkodliwego, to pochodzi ono również z ignorancyi. Że nie posiadamy w chwili obecnej regularnej armii, nie znaczy to wcale, byśmy jej w powstaniu *wytworzyć* nie mogli. Gdy do szpiku kości zepsuta cesarska Francya padła pod ciosami prusaków, część ludu francuskiego poczuła w tej wojnie swoją sprawę i wnet, pod bokiem zwycięskiego i licznego wojska najezdcy, zaczęły formować się nie tylko drobne partyzanckie oddziały, ale całe armie. Co było możliwem we Francyi, jest tem bardziej możliwem u nas, którzy posiadamy kilkaset tysięcy ludzi, obeznanych w moskiewskiej służbie z rzemiosłem wojskowem.

Stworzenie więc regularnej armii jest u nas najzupełniej możliwem; trudność polega raczej na dostarczeniu odpowiedniej ilości broni i oficerów. Co się zaś tyczy kolosalnej niby siły liczebnej Rosyi, to umiejętne użycie partyzantki może w zupełności zrównać szanse wygranej. Właśnie najnowsza, transwalska wojna dostarczyć może dość licznych tego przykładów. Olbrzymia przewaga liczebna anglików pozwoliła Robertsowi unikać wielkich bitew, a zatem wielkich strat; zamiast forsować nieprzyjacielskie pozycye od frontu, wolał on je obchodzić i, zagrażając komunikacyom i linii operacyjnej burów, zmuszać ich do odwrotu (np. bitwa pod Abrahams Kraal i zajęcie Bloomfontein). Ale skoro tylko Anglicy zapuścili się wgłąb nieprzyjacielskiego kraju, trudność wyżywienia licznych wojsk, dostarczenia im ubrania, koni i amunicyi dała się odezuć w całej pełni, a śmiałe ataki burów na boki i tyły anglików sprawiły, że ruchy Robertsa stały się ociężałymi, że wojna przeciąga się niezmiernie i przerwanie komunikacyi z morzem może zmusić anglików do odwrotu, pomimo ich liczebnej przewagi.

Ale nie dość tego. Siła państwa zależy nie tylko od liczebności wojska, ale również od stanu ekonomicznego i finansowego kraju, od administracyi itd. Otóż ciągłe kłopoty finansowe Rosyi, jej niepewny stan ekonomiczny, zepsucie biurokracyi pozwalają przypuszczać, że walki długiej i uporczywej, prowadzonej z tak energicznym przeciwnikiem, jakim musi być z natury rzeczy rewolucya ludowa, kolos ten o glinianych nogach wytrzymać by nie mógł.

Niech mi wolno będzie zrobić tu nawiasem jedną uwagę. Tow. Wr krótko, ale ostro krytykuje książkę p. Blocha o „Przyszłej wojnie". O ile chodzi o część pierwszą tego dzieła, poświęconą nowożytnej taktyce, to można przyznać zupełną słuszność tow. A. Wr. Część ta robi wrażenie rzeczy zupełnie nie przemyślanej krytycznie; jest to raczej luźne zestawienie cytat z najróżnorodniejszych dzieł o sztuce wojennej, dokonane bez głębszej znajomości rzeczy i tendencyjne oświetlone. Ale część druga, omawiająca stronę ekonomiczną i finansową wojny, godna jest czytania (szczególnie w obszernem rosyjskiem wydaniu) dla bogatego materyału faktycznego, jaki zawiera, pomimo że i tu autor czy autorowie dzieła krytycyzmem nie grzeszyli, a wiele ich wywodów i uogólnień uznać należy za zbyt pośpieszne lub nawet z gruntu fałszywe.

Na tem mogę zakończyć. Powtarzam, com powiedział na początku, że nie szło mi wcale o wyczerpujące i wszechstronne traktowanie przedmiotu, lecz raczej o krytyczne oświetlenie niektórych jego stron i rzucenie paru myśli, które mi się wydają słusznemi. Jeżelibym nawet nie miał racyi, jeżeliby poglądy moje były uznane za zupełnie nieuzasadnione, to w każdym razie mam nadzieję, że pobudzą one pewną część naszych rewolucyonistów do głębszego rozważania tej sprawy, tak dla nas żywotnej. A w takim razie cel mój będzie osiągnięty.

W. Piotrowski.

Ostatnie nieporozumienie

(Uwagi w sprawie pojmowania programu „minimalnego")

Broszura o „Niepodległości Polski w programie socyalistycznym" tem się różni od innych wystąpień tegoż autora, że nie wywołała żadnej polemiki. Ze strony zwolenników P. P. S. jest to zupełnie zrozumiałe, ponieważ niżej podpisany autor sam stawia sobie zgóry za zadanie jedynie wypowiedzenie i umoty

wowanie ogólnie uznawanych i krążących w naszej partyi poglądów. To też „Naprzód“ mógł ograniczyć się do stwierdzenia tej zgodności broszury z poglądami trójzaborowej partyi socyalistycznej polskiej. Swoją drogą, nie bez tego, żeby mi towarzysze prywatnie nie robili zarzutów: jeden z nich polega na tem, że w broszurze zbyt jest widoczna chęć i cel — przekonania nieprzekonalnych „S. D.“, co sprawia, że obszernie bywają w niej uzasadniane rzeczy, zrozumiałe same przez się. Rzeczywiście, przyznać muszę, że naiwność swoją posuwam jeszcze czasami do wiary w skuteczność argumentów słownych i drukowanych, w pożyteczność dyskusyi; i dlatego nie wiem co mam myśleć o „nieprzekonalnych S. D.“, wobec tego niezaprzeczalnego faktu, że z ich strony nie wyszła żadna, ale to literalnie żadna krytyka — choćby nawet nie miażdżąca i nie piorunująca — pierwszego od r. 1893 (a i tamta pierwsza była przez samych autorów nazwana „szkicem“) całkowitego i sytematycznego umotywowania programu niepodległości? Wyznaję, że czekałem na to przez całe 6 miesięcy, od chwili wyjścia broszury. Czy więc myśleć mam, że socyalistów-przeciwników P. P. S. wcale już niema? czy że, o ile pozostają przeciwnikami, to dla motywów, nic wspólnego nie mających z wewnętrznem przekonaniem i sumiennością samokrytyczną, ponieważ nic odpowiedzieć nie mogą na nasze rozumowanie, jak nic już oddawna nie mogą przeciwstawić naszym czynom? Jeżeli nawet nikogo z „nieprzekonalnych“ nie przekonałem, to myślę, że samo tylko powyższe skonstatowanie, dowodzące raz jeszcze, że P. P. S. jest zjednoczoną i jedyną, warte było broszury...

Zapominam jednakowoż o jednej jeszcze alternatywie: — co najmniej logiczne i słuszne, to przecie bywa czasem prawdziwem! Można mianowicie nie być niczem w kraju, niczem nie być i zagranicą, a przecież od czasu do czasu, przez stosuneczki i protekcyjki, korzystając z nieświadomości cudzoziemców, wsunąć do tego lub owego pisma zagranicznego jakąś perfidną insynuacyę przeciw P. P. S. lub gromką reklamę dla „Socyalnej Demokracyi“, jak ta w „Petite République“ o połączeniu się „S. D. K. P.“ z „L. S. D.“ w „Socyalną Demokracyę Królestwa Polskiego i Litwy“.*) Nietylko jednak wspominam o tem przez wzgląd na oprawienia godny klejnocik etyki rewolucyjnej ostatnich mohikanów „epoki udzielnej“ naszego ruchu; ciekawszem jest (bo dziwnie mi jakoś powiedzieć: ważniejszem), że właśnie w artykule tym, na obojętnych szpaltach francuskiego dziennika, daje się zauważyć pewna ewolucya naszych t. zw. socyalnych demokratów, pewna zmiana w stawianiu kwestyi programowej. Nie broszury oczywiście, ale fakty imponujące wszczepiły im przemocą w głąb duszy przekonanie że „frazesy patryotyczne“, jak mówi ich mentorka, jakoś nie grożą sile i klasowemu charakterowi polskiego ruchu robotniczego, który jest już do tyla dojrzały, że wyrazy „ojczyzna“ i „niepodległość“ przestały być dlań *tabu*. To też nie znajdujemy tam już kategorycznego wypierania się „socyal-patryotyzmu“ i wogóle dążenia do niepodległości Polski, jakie cechowało piękne czasy „Sprawy Robotniczej“; przeciwnie, autor usiłuje dowieść, że i jego „partya“ nie wyrzeka się bynajmniej dążenia do odrębnego bytu narodowego, ale różni się od „nacyonalistów“ — „metodą“: gdy ci mianowicie dążą „przez niepodległą Polskę do socyalizmu“, socyalni demokraci wierzą tylko w dojście „przez socyalizm — do niepodległej Polski“. I wogóle, gdy jakiegoś z nielicznych naszych „S. D.“ przyprzeć już zupełnie do muru w dyskusyi, to znajduje ostateczną odpowiedź tej treści, że przecie nikt nie może nic mieć przeciw postawieniu niepodległości Polski w „programie maksymalnym“, ale P. P. S. źle robi, że stawia ją w „programie minimalnym“.

Proszę mi wierzyć, że tym razem nie mam już bynajmniej zamiaru prze-

---

*) Patrz „Luźne notatki“ Nr. 6 „Przedświtu“.

konywania nieprzekonalnych , pomimo to jednak sądzę, że takiemu postawieniu kwestyi warto poświęcić parę uwag, — a to dla kilku względów następujących: P. P. S. nie składa się już dziś tylko z celowo dobranej i wewnętrznie przystosowanej grupy ludzi, których do uznawania programu doprowadziła jedna i ta sama droga myślowa ; objęła ona szerokie masy i różnorodne, z różnych punktów widnokręgu socyalistycznego przybywające żywioły myślące. Fakt ten wywołuje naturalnie pewną fermentacyę ; w łonie samej partyi mogą istnieć i istnieją różne sposoby tłómaczenia pojęć i haseł, któremi operujemy. W celu zapobieżenia wewnętrznym nieporozumieniom powinniśmy zdać sobie sprawę ponownie ze znaczenia niektórych przynajmniej używanych pojęć i określeń. Taka zresztą rewizya nieustająca odbywać się powinna i odbywa się we wszystkich zdrowo i szeroko żyjących partyach ; jest ona jednym z najdzielniejszych środków oddziaływania na opinię publiczną i przyciągania coraz nowych sił.

W obecnej chwili dziejowej we wszystkich krajach, posiadających ruch socyalistyczny, na porządku dziennym stoi kwestya programu minimalnego. Pojęcie to przyniósł z sobą socyalizm naukowy, przeciwstawiając je dawnej naiwnej i wyłącznej wierze rewolucyonistów w rewolucyę maksymalną, całkowitą i jednorazową ; a oparł je teoretycznie na fakcie stopniowości wszelkich naturalnych procesów i przekształceń, zarówno fizycznych i biologicznych, jak i społecznych. Praktycznie jednak opierało się ono na poczuciu niemożliwości obalenia i zniszczenia odrazu wszystkich sił, stających na zawadzie urzeczywistnieniu ustroju socyalistycznego. Faktem historycznym jest, że ideał komunistyczny wytworzył się w głowach ideologów utopistów siłą zarówno negacyi, jak śmiałego uogólnienia i rozwinięcia genialnie wyczutych zarodków przyszłości. W każdym razie jednak był to skok ducha w przyszłość niezmierny, ogromnie a priori a bynajmniej nie ścisły, materyalistyczny wniosek z istniejących już faktów ekonomicznych. Tym a priori powziętym ideałem byli też jeszcze ożywieni autorowie „Manifestu komunistycznego“, gdy pisali, że „komuniści różnią się od reszty proletaryatu jasnem zrozumieniem warunków, przebiegu i *celów ogólnych* ruchu robotniczego“ ; ale rola ich dziejowa polegała już właśnie na zaszczepieniu tej płonki ideału na potężnem o wielu konarach drzewie żywiołowego a mało świadomego ruchu robotniczego, na wykryciu identycznej ich natury. Dlatego to mogli oni już o parę wierszy niżej twierdzić, że teorye komunistów są wyrazem rzeczywistych warunków istniejącej walki klasowej i procesu historycznego“. Dlatego też mogli oni napisać to zdanie. najlepiej określające całe ich stanowisko w rozwoju nowożytnego ducha : „Komuniści walczą o bezpośrednie cele i interesy klasy robotniczej, lecz w ruchu teraźniejszości są oni obrońcami zarazem i przedstawicielami przyszłości ruchu“. Marksizm ożywił praktyków-empiryków klasy robotniczej dalekim ideałem ogólno-społecznym, ale zarazem wprowadził on idealistów ogólno-społecznej harmonii w sam środek faktów, w samą głąb danej praktyki : — i to jego dwustronne nieocenione znaczenie. Marksizm — to zrozumienie zarówno tego, że wszelkie praktyczne zdobycze i reformy na dziś torują tylko drogę ideałowi komunistycznemu, jak też tego, że dla wyznawców ideału komunistycznego żadna praktyczna zdobycz częściowa nie jest obojętna ani zbyteczna.

Synteza jednak taka nie może być trwałą. I na rozwoju stronnictwa socyalistycznego sprawdza się ogólne prawo rozwoju społecznego : prawo wahadłowości, walki między żywiołami przeciwstawnymi. W propagandzie ich i taktyce da się zauważyć ciągła kolej dłuższych i krótszych okresów, w których przeważa — to zapatrzenie się w odległy ideał i uprawianie uczuć i pojęć, z nim związanych, radykalnego przeczenia całej teraźniejszości, to znów dbałość o doraźne korzyści, pociągająca za sobą gruntowną znajomość sił i funkcyi danego ustroju i korzystanie z nich. Równowagę pomiędzy tymi dwoma równie

niezbędnymi składnikami ruchu rewolucyjnego utrzymać wcale nie łatwo. W ostatnich czasach, dzięki bernsteinizmowi, a może więcej jeszcze — millerandyzmowi, szala wahań przechyla się stanowczo zanadto i szkodliwie na stronę praktyczności, stopniowości, minimalności, z pominięciem a przynajmniej osłabieniem radykalnej negacyi i krytyki teraźniejszego ustroju. Otóż faktem jest, że postawienie niepodległej rzeczypospolitej polskiej jaknajbardziej demokratycznej w programie socyalistów polskich jest jednym z objawów zstępowania rewolucyonistów z wyżyn ideału do wymagań teraźniejszości; ale przeciwnicy nasi, zarzucając nam, że my dążymy „do socyalizmu przez niepodległą Polskę", gdy tymczasem oni, jak przystoi prawdziwym rewolucyonistom, dążą „do niepodległej Polski przez socyalizm" chcą oczywiście i nas zaliczyć do tej frakcyi, która dla zdobyczy częściowych, myślą o nich jedynie zaprzątnięta, zapomina o celu ostatecznym i odpowiednio obcina czy wypacza uświadomienie (umysłowe zarówno jak etyczne) mas. Przeciwnicy P. P. S. chcą przez to powiedzieć — i wmówić — że P. P. S. wysuwa ciągle niepodległość Polski na pierwszy plan ze szkodą dla ekonomicznego wyzwolenia proletaryatu — ponieważ twierdzi, że niepodległość Polski musi koniecznie poprzedzić to całkowite wyzwolenie.

Ażeby odeprzeć ten ostatni możliwy zarzut zasadniczy, rozwiać to ostatnie nieporozumienie, przynajmniej w głowach ludzi, nie należących do garstki nieuleczalnie uprzedzonych, — musimy zastanowić się raz jeszcze nad właściwem znaczeniem pojęcia *programu minimalnego*. Ja osobiście tembardziej odczuwam tego potrzebę, że w broszurze „Niepodległość Polski", określając „stanowisko socyalno-demokratyczne", w jednem miejscu (str. 9) wyraziłem się w sposób następujący, który właśnie, jeżeli komu na tem szczególnie zależy, może dać powód do powyższej mylnej interpretacyi programu P. P. S.: „Jeżeli postawimy siebie w pewnej określonej chwili dziejowej i w pewnem danem społeczeństwie, to od ustroju socyalistycznego dzieli nas nie jeden wybuch, ale szereg zmian ekonomicznych i prawno-politycznych; ...możemy przewidywać najbliższe etapy, formułujemy je, jako punkty programu *minimum*"... Na zasadzie tego ustępu ktoś, nie uwzględniający miejsc innych, na które się niżej powołam, mógłby przypuszczać, że zdaniem naszem zasadniczą cechą programu minimalnego jest etapowość, rozłożenie rewolucyi na szereg etapów, — gdy tymczasem w rzeczy samej jest to cecha podrzędna, pochodna, uwarunkowana i nie-niezbędna. Weźmy np. zastąpienie armii stałych milicyami, powszechne uzbrojenie ludu. Niejeden krytyk programu minimalnego P. P. S. zapewne dopiero z naszego artykułu się dowie, że żądanie to figuruje w liczbie żądań „zunächst", czyli w części minimalnej oficyalnego programu erfurckiego socyalnej demokracyi niemieckiej, a przecież trudno twierdzić, aby socyalna demokracya niemiecka uważała nie już za niezbędne, ale za możliwe urzeczywistnienie tego żądania przed wprowadzeniem ustroju socyalistycznego — przynajmniej w bardzo szerokim zakresie — przez zwycięski proletaryat. To samo stosuje się w mniejszym lub większym stopniu do paru innych punktów „najbliższych" programu erfurckiego, jak wybór wszystkich urzędników przez lud, uznanie religii za rzecz czysto prywatną, — które figurują tam obok takiego ściśle „minimalnego" żądania, jak zakaz pracy zarobkowej dla dzieci do lat 14. Tak samo rzecz się ma i z rozwiązaniem kwestyi językowej przez „federacyę różnych narodowości" w Austryi. Nikt na seryo nie wierzy, aby taki ustrój był możebny w Austryi, dopóki będzie ona państwem klasowo-kapitalistycznym, aby mógł poprzedzić jej upadek, jako takiej; a jednak stanowi on hasło agitacyjne na dziś, punkt programu minimalnego.

Dlaczego? Czy jest w tem sprzeczność? Czy partyom, reprezentowanym na kongresach erfurckim i berneńskim, zarzucać może będziemy pomieszanie pojęć albo nieumiejętność układania programów? — Bynajmniej. Żądania powyżej wymienione zupełnie słusznie postawione są w programie minimalnym —

ponieważ, logicznie rzeczy biorąc, nie są absolutnie sprzeczne z ustrojem, opartym na prywatnej własności środków produkcyi. Co bowiem jest cechą programu maksymalnego? Jak sam termin wskazuje — dążenie do takiego ustroju, w którym by to, co z punktu widzenia proletaryusza, socyalisty, uważane jest za dobre, było urzeczywistnione w stopniu największym jaki sobie wyobrazić można: w którym by za jaknajmniejszą ilość pracy i zużycia sił ludzie otrzymywali jaknajwiększą ilość dóbr, w którym panowałaby tak wielka równość i wolność jednostek i narodów, a jednocześnie tak wielka między nimi współzależność i harmonia, jak tylko sobie wyobrazić można.*) Nie znaczy to, aby ustrój taki był ideałem utopijnym, kompozycyą marzycielską; przeciwnie, jest on tylko konsekwencyą warunków teraźniejszości, ponieważ, skoro zjawiają się w umysłach naszych wyobrażenia jakichś udoskonaleń społecznych, to są one tam podsunięte przez istniejące już w społeczeństwie zarodki tych udoskonaleń. Maksimum rozwoju tych zarodków równa się zniesieniu wszystkich złych stron teraźniejszego ustroju, czyli — zaprowadzeniu ustroju przeciwnego; tylko proletaryat, który dzięki warunkom swego bytu, stoi w zupełnem przeciwieństwie do ustroju teraźniejszego, może pragnąć tego maksimum. Ale pomiędzy zarodkiem jakiejś idealnej cechy społeczeństwa, istniejącym obecnie, a pożądanym i oczekiwanym najwyższym stopniem jej urzeczywistnienia leży — logicznie rzeczy biorąc — cały szereg szczebli, urzeczywistniających się w coraz wyższym stopniu: prowadzą one od teraźniejszych postępów techniki i organizacyi pracy — do jaknajkrótszego dnia roboczego; od uznania, choćby w najmniejszym stopniu, prawa wyborczego ogółu — do prawodawstwa bezpośredniego z parlamentem, sprowadzonym do roli komisyi przygotowawczej; od krótkoterminowej powszechnej służby wojskowej — do milicyi; od traktatów, konferencyi, ustanawiających prawo narodów, dorywczych sądów polubownych — do wiecznego pokoju między niepodległymi ludami. Różne społeczeństwa faktycznie wznoszą się na niektóre z tych szczebli, a robią to nierównomiernie, dorywczo, częściowo, to w jednej dziedzinie, to w drugiej. Dzieje się to, wogóle biorąc, pod parciem tych sił rozwojowych, które wyrażają się również i najdobitniej we wzroście świadomości proletaryatu; lecz te siły rozwojowe i konieczność liczenia się z tą wzrastającą świadomością oddziaływają też na inne klasy społeczne; położenie materyalne i moralne każdej z nich, a w każdej — każdego z licznych członków, czyni je właśnie skłonnemi do wzniesienia się na jakiś — bliższy lub dalszy — szczebel prowadzący do socyalistycznego ideału, dostępnemi dla zrozumienia i przyswojenia sobie części lub jakiej strony tego ideału. Uświadomiony proletaryat, czyli stronnictwo robotnicze, mając na celu całkowite urzeczywistnienie swego ideału społecznego, czyli stojąc na właściwem stanowisku klasowem w rozumieniu marksowskiem, znajduje się więc wobec niestałej już równowagi społecznej, w której działają i siły całkowicie mu wrogie, i siły częściowo już mu — ale tylko częściowo — przychylne; a do tych ostatnich musi zaliczyć nietylko pewne odłamy klas panujących i posiadających, ale i klasy ludowe, wyzyskiwane i proletaryzujące się stopniowo, i nawet, — nieuświadomiony jeszcze lub niedość uświadomiony proletaryat przemysłowy. Dla nich to istnieje program minimalny. Gdyby uświadomiony proletaryat mógł urzeczywistnić zaraz i odrazu, całkowicie i wszechstronnie swój ideał, to oczywiście program minimalny nie istniałby wcale. Lecz nie może, a nie może dlaczego? Jak wiadomo, dlatego że rozwój techniczny, ekonomiczny, nie jest jeszcze dość posunięty; ale, o ile rozwój ten odbywa się po za sferą celowo-organizacyjnego oddziaływania ludzkiego, to dla niego wszelkie programy są obojętne; wyraża się on w pewnym stanie

*) „Assocyacya, w której swobodny rozwój każdego jest warunkiem swobodnego rozwoju wszystkich“ (Manifest komun.).

świadomości ludzkiej, która jest właściwem polem propagandy socyalistycznej, a zatem — musimy powiedzieć, że jeśli ideał socyalistyczny nie może być urzeczywistniony zaraz i całkowicie, to dlatego, że nie jest, jako taki, bezpośrednio dostępny dla zbyt znacznej części opornych umysłów. Rozkłada go się więc na strony i szczeble, aby z tej lub owej strony, po tych szczeblach, umysły oporne mogły do niego dostąpić. Nie znaczy to, aby się wypierać ideału lub poniżać go : nie — wszakże jest to minimalny program partyi socyalistycznej, a więc każdy jej punkt zgóry, *par définition*, przedstawiony być musi, jako prowadzący niechybnie do socyalizmu. Ponieważ socyalizm jest rezultatem musowego rozwoju ekonomicznego w pewnym kierunku, zatem wykluczone jest zówneż takie przystosowanie się do opornych umysłów, które wyrażałoby się w daremnych próbach powstrzymania lub cofnięcia tego rozwoju. Ale określenie tych szczebli programu minimalnego nie jest również dowolnem; w tych czysto ilościowych szeregach wstępujących nie można całkować do granicy tej lub owej według kaprysu; ponieważ wszelki program minimalny ma na celu przełamanie oporu różnych żywiołów, mogących ze względu na swe położenie, przystać na ślepo do partyi socyalistycznej, więc sformułowanie jego punktów zależy od interesów i stanu umysłów tych warstw i ich stosunku do proletaryatu i jego linii rozwojowej. To, co powiedzieliśmy wyżej, zawiera już odpowiedź na kwestyę przymierzy z innemi partyami : stawianie programu minimalnego nie miałoby wcale racyi bytu, gdyby każdy jego punkt nie zapewniał partyi robotniczej współdziałania — ograniczonego do tego lub do kilku takich punktów — pewnej niesocyalistycznej jeszcze części społeczeństwa. Tak się rzecz ma ze swobodą prasy, głosowaniem powszechnem, 8-godzinnym dniem roboczym i prawodawstwem fabrycznem wogóle, ograniczeniem militaryzmu, równouprawnieniem kobiet, ustrojem republikańskim, — niepodległością i jednością narodową. Za każdem z tych żądań stoi — na zasadzie swych interesów — pewien żywioł niesocyalistyczny; ale *każde jest też jedną ze stron, z cech ideału socyalistycznego, czy to w stopniu możliwie największym, czy — częściej — mniejszym, przejściowym.* I to jest istota programu minimalnego. Czy żądania takie stawiane były dawniej przez inne klasy, w swoim czasie postępowe, a porzucone przez nie wskutek bankructwa politycznego, nie straciły jednak swej żywotności, czy też są zupełnie nowe, bo podyktował je nowy układ stosunków i potrzeb, to rzecz podrzędna i obojętna.

Już z tego widać, jak sztucznem jest kopanie przepaści między programem „maksymalnym" i „minimalnym", umieszczanie różnych żądań za tą lub ową przegródką : bo ostatecznie program maksymalny musi się znajdować i w minimalnym, tylko ujęty z pewnej strony lub posunięty do pewnego stopnia. — Idźmy dalej. Istotą programu minimalnego jest rozłożenie ideału socyalistycznego na etapy, nie dowolne, bo wysnute ze stosunków między klasami i stanu umysłów, ale których następstwo jest w zasadzie, wogóle, czysto hypotetyczne i logiczne. Czy etapy te staną się faktycznemi lub nie, czy następstwo ich stanie się z logicznego — chronologicznem, to zależy od warunków i prawie nigdy z góry przewidzieć się nie da. W broszurze mej mówiłem — i to jest właśnie ustęp dopełniający ten, który cytowałem wyżej i nadający mu właściwe znaczenie : „W samej chwili walki o dany etap starcie między socyalną demokracyą a innemi, o to samo prawie walczącemi stronnictwami jest nieuniknione, gdyż socyalna demokracya chce z ruchu wyprowadzić najdalsze jego konsekwencye, tamta — na pewnym zbyt niskim utrzymać go poziomie; socyalna demokracya pamięta, *że jeśli rewolucya nie musi być koniecznie całkowitą, to jednak zawsze pożądane jest, żeby taką była*, i że zależy to, że posunięcie jej do dalszych lub bliższych granic zależy — szczególniej w chwili ruchu — od nacisku socyalnej demokracyi. Dlatego pierwszym jej obowiązkiem jest dbać zawsze, aby ten nacisk był jaknajsilniejszy..." (str. 13). Zupełnie tak samo rozumowali autorowie

„Manif. Komun.“. I oni rozumieli, że „proletaryat używać będzie swej przewagi politycznej do *stopniowego* wywłaszczania burżuazyi“; i oni już postawili szereg punktów, od których będzie można zacząć, przynajmniej w krajach najbardziej rozwiniętych, między którymi spotykamy powszechne i bezpłatne nauczanie — punkt raczej „maksymalny“ — obok upaństwowienia banku i kolei; i oni, stawiając je, wiedzieli, że wyglądać one muszą na niedostateczne i pełne wewnętrznych sprzeczności, bo usunięcie wewnętrznych sprzeczości, harmonijność i logiczna całkowitość jest właśnie cechą wyłącznie ideałowi właściwą, a więc nie — pojedyńczym jego stanom lub szczeblom, do niego prowadzącym, ale — dodawali — „kroki te w czasie trwania ruchu przekraczają same siebie“ i, radząc komunistom popierać nie-komunistyczne partye postępowe (w Polsce — partyę uwłaszczenia włościan, „która widzi w rewolucyi agrarnej zawiązek wyzwolenia narodowego“), żądali bezwarunkowo jednocześnie „budzenia w umysłach robotników jasnej świadomości głębokiego antagonizmu między burżuazyą a proletaryatem, aby w odpowiedniej chwili robotnicy (niemieccy) umieli użyć *warunków społecznych i politycznych, wytworzonych przez ustrój mieszczański, jako broni przeciw temuż ustrojowi,* aby natychmiast po obaleniu reakcyi (w Niemczech) mogła rozpocząć się walka przeciwko samej burżuazyi“. Taka właśnie jest taktyka P. P. S. I my w jej duchu kończymy rozdziały naszej broszury takiemi zdaniami, wyglądającemi niemal na parafrazy cytowanych wyżej ustępów z „Manifestu“: — „Partya socyalistyczna, kierując rewolucyą narodową, wysunawszy się na czoło sił rewolucyjnych i *korzystając z rewolucyjnej nierównowagi,* zdoła też posunąć całą konstytucyę społeczną i polityczną tworzącej się rzeczypospolitej polskiej jaknajdalej w kierunku ideału socyalistycznego“... „W Polsce zrodzonej z rewolucyi, socyaliści posiądą mocną i elastyczną podstawę do dalszego biegu w przyszłość“ (str. 42, 73).

Autorowie „Manif. komun.“ mniemali, że w Niemczech, które wówczas znajdowały się w przededniu rewolucyi mieszczańskiej, rewolucya ta — przy powyższej taktyce partyi robotniczej — może być tylko „krótkim wstępem do rewolucyi proletaryackiej“. Dziś także Kautsky powtarza, że wobec zmarnienia innych klas, tylko po rewolucyi proletaryackiej można się spodziewać urzeczywistnienia takich dążeń, jak niepodległość Polski, republika w Niemczech i t.p.; a to zupełnie słuszne w pewnem znaczeniu zdanie niektórzy tłómaczą tak, że Polska nie może zostać niepodległą wcześniej aż „będzie socyalizm“, czyli — że niepodległość jej należy do „programu maksymalnego“. Wielu towarzyszy z P. P. S. jest również tego zdania, że gdy zdobędziemy niepodległą rzeczpospolitą, to jednocześnie zrobimy ją socyalistyczną; jeden z nich mówił do mnie — i to drugi zarzut co do broszury mej, ale i ten słyszałem od swoich tylko: „Wcale nie pragną być nawozem dla jakiejś może narodowej demokracyi, która by rządzić miała zdobytą przez nas Polską“. I ja nie pragnę. — i pragnę bardzo, aby niepodległa Polska została zarazem socyalistyczną, i partya nasza oświadczyła nawet oficyalnie, że do tego dążyć będzie*), i napewno nie cofnie się w chwili ruchu przed żadnym środkiem, aby nie wypuścić ze swych rąk i nie oddać nieprzyjaciołom socyalizmu, przyszłym „białym“, kierownictwa jego i przewagi w organizowaniu, konstytuowaniu oswobodzonej ojczyzny. Ale widzę, że owo „krótkie preludyum“, na które rezygnowali się Marks i Engels, trwa jakoś już przeszło 50 lat; widzę, że nietylko pokolenie r. 48-go, ale i ożywiona tymże duchem i temiż nadziejami Komuna paryska — poszły „na nawóz“. Że zaś na tym nawozie wyrosło — w Niemczech zjednoczenie narodu i głosowanie powszechne, we Francyi — prócz tego, rzeczpospolita, i rośnie wiele innych rzeczy,

*) Ob. np. „Bulletin Officiel“ Nr 8 („Les motifs de notre programme“); również ost. wyd. broszury „Sprawa Robotnicza“.

rosną siły, podkopujące coraz bardziej ustrój kapitalistyczny, więc — gdyby nawet, przy całym jaknajwiększym nacisku, który będzie zawsze pierwszym naszym obowiązkiem, niepodległa Polska nie zamieniła się za tym samym zamachem na socyalistyczną, gdyby nawet z logicznego stopnia stać się miała faktycznym i chronologicznie poprzedzić socyalizm, to myślę, że i dla „nawozu“ będzie pożyteczną i chwalebną i że nie ma co się myślą o niej zrażać.

Z powyższego widać, jak źle postawionym, niezgodnym z duchem marksizmu, ciasnym — albo podstępnym — jest dylemat : „nie przez niepodległą Polskę do socyalizmu, ale przez socyalizm do niepodległej Polski“. *Niepodległość narodowa jest jedną ze stron ideału socyalistycznego*, i to jedną z najważniejszych jego stron, to każdy przyzna. Dlatego zajmować musi w agitacyi dzisiejszej odpowiednie miejsce, tak jak inne jego strony : własność społeczna, równość polityczna etc. Oczywistem jest, że mogłaby ona byś zdobyta przed całkowitem wprowadzeniem socyalizmu, że nie sprzeciwia się absolutnie ustrojowi kapitalistycznemu, że leży w interesie nietylko proletaryatu i dla tego musi być stawiana w programie minimalnym. Czy faktycznie będzie ona zdobyta bez jednorazowego wprowadzenia socyalizmu, tego nikt przepowiedzieć napewno nie może; jest to kwestya drugorzędna. W każdym razie, tak czy owak, zdobycie jej może być tylko rezultatem zwycięstwa proletaryatu, ruchu socyalistycznego — i takie jest właściwe znaczenie zdań Kautsky'ego, tylko nie wiadomo, i on sam nie przesądza, — czy zwycięstwa całkowitego, czy częściowego, — a więc połączonego z częściową, mniej lub więcej dotkliwą, tragiczną porażką. Z tego wynika, że czy kto wierzy, że zdobycie niepodległości poprzedzi wprowadzenie ustroju socyalistycznego w Polsce, czy też będzie mu towarzyszyło, to z tą swą wiarą może równie dobrze do P. P. S. należeć. Jeżeli zaś chodzi o przeprowadzenie linii granicznej między P. P. S. a narodowcami, nie stojącymi na gruncie prawdziwie socyalistycznym, jeżeli już potrzebna jest jakaś dobitna formuła charakteryzująca stanowisko klasowe, to może być nią nie powyższa : „przez socyalizm do niepodległości, a nie przez niepodległość do socyalizmu“, która jest zwodnicza i arbitralna, a tylko ta, którąśmy już w 1894 r. wypowiedzieli i która jest wyrazem całej taktyki P. P. S. : „nie proletaryat dla niepodległej Polski, a niepodległa Polska dla proletaryatu“, co w swej pozornej paradoksalności, właściwej wszelkiej zwięzłej formule, oznacza że proletaryat nie ofiaruje swych sił dla abstrakcyjnej idei, zzewnątrz mu narzuconej, lecz walcząc o niepodległość zaspakaja *swą własną* pilną i zasadniczą potrzebę, a przeto dąży do takiej Polski, jaka jego potrzebom odpowiedzieć może.

Lecz powiedzieć ktoś może : skoro już mowa o możliwości i ewentualnej pożyteczności częściowego zwycięstwa proletaryatu polskiego, to skądże pewność, że nie ograniczy się on do zdobycia konstytucyi ogólno-rosyjskiej, ograniczającej carat, z pewną autonomią dla Polski? Byłoby to zapewne mniej, niż socyalizm, a jednak o nią walczyć warto. Konstytucya rosyjska jest też logicznym etapem do niepodległości ; nam się zdawać może, że będzie ona i faktycznym, że pierwej zdobyć ją będziemy mogli, a dopiero potem na jej podstawie — niepodległość. Tak myślała właśnie S. D. K. P. — i tak myślą właśnie jej szczątki. I my też nie odpowiemy im bynajmniej ekskomunikującym dylematem : „nie przez konstytucyę do socyalizmu, ale przez socyalizm do konstytucyi“. Tow. Gumplowicz w sumiennej recenzyi o mej broszurze, którą pomieścił w „Socialistische Monatshefte“*) i za którą jestem mu wdzięczny, zgadzając się na uzasadnienie żądania niepodległości w zab. rosyjskim, pisze, że co do zaboru austryackiego i pruskiego autor bardzo rozsądnie uważa niepodległość za muzykę przyszłości

*) Nie mam tekstu pod ręką, ale jestem pewien, że wiernie oddaję myśl szan. recenzenta.

i poprzestaje na bliższych żądaniach demokratyzacyi i autonomii. Po tem co wyżej, stało się, sądzę, jasnem, że niema tu żadnej sprzeczności. Niepodległość i jedność narodu polskiego uważam za „nieunikniony wynik rozwoju Europy dzisiejszej w kierunku demokratycznym i socyalistycznym“ a więc „zbliżenia się do nich oczekuję jedynie od postępów demokratyzacyi“ (str. 73 i 60), i każdy taki postęp uważam za wysiłku godny, — ale tej niepodległości i jedności bynajmniej nie odsuwam na daleki plan i *ad calendas graecas*, ponieważ żądam, aby hasło to „przyświecało ciągle i *dziś już* konsekwentnej, stopniowej walce proletaryatu polskiego o coraz szersze swobody i prawa polityczne w granicach państw austryackiego i niemieckiego“ (str. 46). I rosyjskiego : cały rozdział o zaborze rosyjskim świadczy, że dodatek ten jest dla nas zupełnie naturalny. Jako politycy realni, stoimy najzupełniej na gruncie zdobywania swobód na rządzie rosyjskim, — bo ten a nie inny mamy przed sobą. Nam się zdaje, na zasadzie rozważenia sił działających i położenia krajów, że daleko prawdopodobniej podczas tej walki o swobody cesarstwo rosyjskie się rozpadnie i rzeczpospolita polska zostanie zbudowana, jako wysunięta placówka Europy rewolucyjnej, gdy tymczasem w Rosyi właściwej może zapanuje tylko konstytucyjna monarchia; ale może ktoś mniemać, że przeciwnie — nacisk żywiołów walczących o swobody zmusi rząd carski do udzielenia konstytucyi bez rozpadnięcia się caratu. Przewidywaliśmy to w broszurze, — i mniemanie takie również nie może przeszkadzać nikomu należeć do P. P. S. Tylko również nietylko nie przeszkadza ono, ale nakłada obowiązek stawiania w programie „minimalnym“ (jeśli chodzi o ten przymiotnik) — niepodległości Polski. Dlaczego? Oto dlatego, że socyalna demokracya musi starać się „ruch każdy doprowadzić do ostatnich jego konsekwencyi“, ma obowiązek „starać się o to, aby nacisk rewolucyjny był jaknajwiększy“.

Trzy są możliwe faktyczne rozwiązania zagadnienia walki o swobody polityczne dla polaków : albo — zdobycie niepodległości jednoczesne z wprowadzeniem ustroju socyalistycznego (uspołecznieniem ziemi i środków produkcyi ; albo — oderwanie się od caratu i demokratyzacya polityczna i społeczna Polski na pewien (jaki? — niewiadomo) czas przed całkowitem wprowadzeniem socyalizmu ; albo wreszcie — ograniczenie monarchii w Rosyi najpierw, a potem — oderwanie się od niej wraz z jednoczesnem zaprowadzeniem socyalizmu, lub tylko przygotowawczą demokratyzacyą.

Wszystkie trzy są i mogą być tylko hypotetycznemi ; wiara w mniejsze lub większe prawdopodobieństwo tej lub owej nie może decydo ać o należeniu do partyi, jeśli tylko jest zgoda na to, że przy każdej z tych trzech hypotez hasło niepodległości powinno być praktycznie w agitacyi i propagandzie przeprowadzane. Weźmy przykłady analogiczne. Dziś pracujemy 14 godzin dziennie ; czy będziemy musieli przejść przez dzień 13, 12, 10-godzinny do 8-godz , na tym się zatrzymać, a potem go znów skracać (w ustroju socyalistycznym), czy też zdobędziemy odrazu, drogą rewolucyjną, 8-godzinny lub nawet krótszy, tego ostatecznie nikt z pewnością orzec nie może ; jednak w programie „minimalnym“ stawiamy 8 godzin. Weźmy jakiś kraj konstytucyjny, w którym proletaryat jest jeszcze pozbawiony praw politycznych ; czy trzy „etapy logiczne“ : rozszerzenie prawa wyborczego (V kurya, głosy pluralne, system trójklasowy etc.), — głosowanie powszechne, tajne, bezpośrednie, — prawodawstwo ludowe, następować będą po sobie i chronologicznie, czy też jedne zlewać się z drugimi, tez z pewnością nie wiadomo ; a w programie „minimalnym“ figuruje nie właściwe, najbliższe minimum (jakaś V kurya czy coś podobnego), a „hypoteza pośrednia“ — głosowanie powszechne. Możnaby przytoczyć wiele innych przykładów. Czemu tak się dzieje? Oto dlatego, że takie „hypotezy pośrednie“ mają największą agitacyjną i propagacyjną wartość, pochodzącą stąd, że w możliwie najwię-

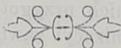
kszym stopniu są one zbliżone i do ideału i do rzeczywistości, że nie wydają się ani kompromisem, ani utopią, że zdolne są wzbudzić dostateczną ilość energii rewolucyjnej. Tak np. 8-godzinny dzień roboczy: olbrzymia wartość tego hasła pochodzi stąd, że obok obowiązku pracy (biegun teraźniejszości) równouprawnia dobitnie spoczynek i czas wolny na swobodną czynność umysłową (biegun ideału). Tak hasło głosowania powszechnego — wyklucza wszelki ślad przywileju, a zarazem gwarantuje spójnię społeczną przez rządy większości. Otóż w dziedzinie, która nas tu obchodzi, — konstytucya ogólno-rosyjska z autonomią dla Polski nie ma, jako hasło, takiej wartości, a to dlatego, że jest to hasło zbyt umiarkowane, nie mogące wzbudzić dostatecznego zapału i energii, a przedewszystkiem — nie dość jasne. Wygłaszając je, może każdy „liberał“ a nawet niejeden „socyalny demokrata“ rosyjski myśleć o takiej autonomii, jak finlandzka np., o cesarzu rosyjskim — królu polskim, lub o obdarowaniu Polski takim podwładnym rządowi centralnemu sejmem, jak galicyjski, alzacko-lotaryński lub — projektu Stepniakowskiego. Jeżeli my żądamy niepodległej rzeczypospolitej polskiej, to w imię zasady „jaknajwiększego nacisku“ musimy żądać takiej niepodległości, aby jaknajszybciej stała się ona — socyalizmem. Na mocy tejże zasady, jeżeli ktoś chce stawiać żądanie konstytucyi w Rosyi, to obowiązany jest określać: „takiej konstytucyi, która by zapewniła zupełną wolność zagarniętym przez rząd carski narodom“. Konstytucye nieraz określały (francuskie rewolucyjne, belgijska z r. 1831) terytorya państw odnośnych; konstytucyjne zgromadzenia (francuskie) uchwalały, że wyrzekają się wszelkich podbojów. W razie ruchu rewolucyjnego w Rosyi na nas, rewolucyonistach polskich, ciąży ten obowiązek doprowadzenia go do ostatnich konsekwencyi czyli do tego, aby w akcie konstytucyjnym zawarte było wyrzeczenie się nieprawnego panowania nad Polską i, o ile możności, innymi krajami podbitymi, tak samo, jak ciąży na nas obowiązek wprowadzenia do aktu konstytucyjnego niepodległej Polski urządzeń jaknajbardziej demokratycznych, zasad prawnych najkorzystniejszych dla proletaryatu, zrzeczenia się wszelkiego panowania przemocą nad innemi narodowościami. Otóż temu wszystkiemu może dobitnie, krótko i węzłowato dać wyraz tylko jedno hasło agitacyjne, jeden „program minimalny“ — niezawisła rzeczpospolita polska jaknajbardziej demokratyczna.

Przedostatnie zdanie zawierą też odpowiedź tym krytykom P. P. S, którzy zarzucają jej, że stawia ona socyalistom rosyjskim wymagania niemożliwe do urzeczywistnienia, żądając od nich uznania i praktycznego przeprowadzania w propagandzie hasła niepodległości Polski. Nie sądzimy, aby proletaryat rosyjski, o ile wogóle staje się materyałem dostępnym dla propagandy socyalistycznej, nie był zdolny do zrozumienia tej prawdy, że zagarnięcie Polski przez carat było zbrodnią, która pociąga za sobą cały szereg dalszych zbrodni, i że każdemu narodowi winna być przywrócona niepodległość. Gdyby naprawdę tak było — to nie mielibyśmy się czego spodziewać po rewolucyi rosyjskiej; car zamieniłby ją wkrótce w nagankę na buntowników „szlachtę i katolików“, a my musielibyśmy liczyć tylko na siły swoje i rewolucyi zachodnio-europejskiej. Ale sądzimy przeciwnie, że socyaliści rosyjscy najzupełniej mogliby wydać popularną broszurę, przedstawiającą cały szereg zbrodni, popełnionych przez cały szereg carów i dziejatielów przy „rozszerzaniu ojczyzny rosyjskiej“ i późniejszem „umacnianiu kresów“, oraz wykazującą, że obowiązek ludzkości nakazuje wrócić podbitym narodom wolność i że dopóki to nie nastąpi, car będzie mógł uciskać i rodowitych rosyan; sądzimy w każdym razie, że wydanie oficyalne i rozpowszechnienie takiej broszury jest jednym z pilniejszych obowiązków rewolucyjnej organizacyi rosyjskiej, politycznie uświadomionej, i że smutnym jest brak jej dotychczas. Jeżeli towarzysze rosyanie za odpowiedniejsze w swoich warunkach uważają stawianie hasła konstytucyi, niż obalenia caratu, to i z niem pogodzić mogą hasło niepo-

dległości Polski — a to właśnie w ten sposób, żeby żądać ogłoszenia w akcie konstytucyjnym porzucenia wszystkich zaborów, które żądać będą niepodległości. My, stawiając tak kategorycznie to żądanie, nie tylko u siebie wywołujemy największe wyładowanie energii rewolucyjnej, ale i przyśpieszamy właśnie rozwój uświadomienia politycznego u socyalistów rosyjskich, zaostrzenie ich walki z rządem, — przyczyniamy się do jego podkopania. I to jeden więcej argument za stawianiem żądania niepodległości — w przegródce z napisem maks. czy min. — jak kto woli, — ale w każdym razie jako agitacyjnego praktycznego hasła na dziś.

Jestem pewien, że i ten artykuł, jak broszura, na krytykę ze strony „S.D." długo czekać będzie. Nie spodziewam się też wcale, abym nim przekonał i nawrócił którego z jej mohikanów. Ale spodziewam się tego przynajmniej skutku, że młodszym napływającym siłom w głowach zawracać, że do P. P. S. uprzedzać ich nie będą mogli...

M. Luśnia.



W sprawie neutralizacyi związków zawodowych w Niemczech

W niemieckiej partyi socyalistycznej powstała w ostatnich czasach, w ciągu mniej więcej ostatniego roku, ożywiona dyskusya nad politycznym charakterem związków zawodowych, ich stosunkiem do partyi socyalistycznej i t. p. Wypowiadali się w tej kwestyi publicznie tacy przedstawiciele socyalizmu niemieckiego, jak Bebel, Auer, Molkenbuhr, roztrząsano ją wielokrotnie na tegorocznych kongresach zawodowych podczas świąt Wielkanocnych, pisali o niej artykuły w „Neue Zeit" towarzysze Pörsch, Ströbel i Elm, poruszył ją również niedawno nasz bratni organ „Gazeta Robotnicza", wyrażający opinię P. P. S. zaboru pruskiego.

Naogół daje się coraz wyraźniej zarysowywać dążność, zacieśniająca działalność związków zawodowych do spraw czysto fachowych, do odebrania im wszelkiego charakteru politycznego, do odsunięcia ich „możliwie jaknajdalej" od partyi, jak powiada Bebel, jednem słowem — do „neutralizacyi" związków zawodowych.

Przyczyny wzmożenia się owego prądu ku neutralizacyi związków zawodowych leżą przeważnie w wielkich zmianach, jakim one uległy w ciągu ostatnich paru lat. Ze strony zewnętrznej zmiany te uwydatniły się przedewszystkiem w znacznym wzroście liczby członków, która się podwoiła i tem samem doszła do pół miliona, zawdzięczając to głównie kwitnącemu stanowi przemysłu. Jednocześnie zaznaczył się wzrost moralnej siły związków, której objawem jest rozwój kas pomocy. Poczęto dążyć po takich wyżyn, na jakich stoją związki zawodowe w Anglii, w kraju, gdzie ruch zawodowy najbardziej jest rozwinięty, przez co jednak zabiera tyle sił robotniczych, że uniemożliwia zupełnie powstanie samodzielnej partyi socyalistycznej, która by reprezentowała interesy robotników w parlamencie. Za przykładem tedy angielskich związków zawodowych powzięto i w Niemczech myśl połączenia wszystkich kierunków politycznych i religijnych w jeden jednolity i przez to potężny ruch. Na to trzebaby jednak było usunąć z życia związków zawodowych wszelkie kwestye polityczne i wyznaniowe, wszelkie różnice przekonaniowe, trzebaby było te związki „zneutralizować". Według Ströbla, kwestya ta jest obecnie jedną z najważniejszych w życiu

związków zawodowych i doprowadzi, być może w bliskiej przyszłości, do pewnych komplikacyi. Uważa on przeto wszelką dyskusyę na ten temat za wielce pożądaną.

Pörsch, dla wyjaśnienia stanowiska związków zawodowych względem kwestyi i partyi politycznych, stawia pytanie, czem właściwie są związki zawodowe i jaki mają cel? Odpowiada na nie w ten sposób, że: jeśli związki zawodowe mają wyrabiać bojowników politycznych lub religijnych, to one muszą się naturalnie zajmować sprawami natury politycznej i religijnej; ale, jeżeli one mają służyć tylko do polepszenia materyalnego bytu robotników na polu ekonomiczno-zawodowem, to powinny możliwie wykluczać ze swej sfery działania te właśnie kwestye partyjno-polityczne i religijne.

Dzisiejsze związki zawodowe w Niemczech posiadają prawie wszystkie mniej więcej określone zabarwienie partyjne, bądź katolickie, bądź ewangelickie, wolnomyślne lub socyalistyczne. Według Pörscha, taki stan rzeczy wypływa konsekwentnie z „niezdrowych" warunków politycznych Prus i Niemiec — z istnienia całego szeregu wrogich sobie partyi politycznych, które zakładają związki zawodowe głównie po to, aby w nich przygotować nowe siły bojowe. Pörsch jednak uważa za istotny cel organizacyi zawodowych polepszenie ekonomicznego położenia robotników w ramach dzisiejszego ustroju społecznego. Takimi celami kierowano się przy zakładaniu angielskich trade-unionów. Dla osiągnięcia ich jest rzeczywiście pożądanem gromadzenie w tych organizacyach jaknajwiększej liczby towarzyszy pracy, a wszelkie określone dążności polityczne lub partyjne usuwają tę część robotników, która ich nie uznaje, i przez to zmniejszają siły związków, czyli są dla nich szkodliwe. Tutaj Pörsch radzi brać w tej mierze przykład z taktyki przedsiębiorców, którzy, gdy chodzi o walkę z robotnikami, o przeciwstawienie im siły, potężnej liczbą, łączą się ze sobą w syndykaty, koła, towarzystwa akcyjne bez względu na jakiekolwiek różnice w przekonaniach czy to politycznych, czy religijnych. Podobnie wyraził się Hué na wielkiem zgromadzeniu hutników i górników, posądzając przedsiębiorców o to, że oni we własnym interesie starają się nawet przyczyniać się do osłabiania związków, podsuwając im w jakikolwiek sposób cele polityczne, które ich różnią. Nie należy więc tańczyć wedle muzyki panów fabrykantów, lecz naśladować ich, bo jak się wyraził Giesberts-M.-Gladbach na kongresie chrześciańskich związków zawodowych — „organizujemy się po to, aby silnej, zjednoczonej potędze kapitału, wobec którego pojedyńczy robotnik jest bezbronny, przeciwstawić równie silną potęgę. Zupełnie naturalną jest myśl, że jeśli przedsiębiorcy łączą się bez względu na partyę i religię, to robotnik musi robić to samo. Wszelkie rozdrabnianie się jest nieszczęściem dla robotnika". Hué twierdzi przytem, całkiem słusznie, co prawda, że czysto ekonomiczna walka zawodowa nie wymaga wcale zobowiązań do jakiegoś partyjno-politycznego lub religijnego programu, tem bardziej, że tego rodzaju rozdźwięki osłabiają siły robotników, a towarzysze fachu w jednakowo ich obchodzących sprawach myślą tak samo. W tymże duchu wypowiada się Elm, który utrzymuje, że „neutralność związków zawodowych jest potrzebną w interesie ich wzrostu i dla umożliwienia jednolitej działalności w walce gospodarczej — należy ją zatem polecać w interesie podniesienia ekonomicznego położenia robotników". Uważa on to twierdzenie za tak oczywiste, że aż nie wymagające żadnego dowodzenia.

Spotykamy więc w sprawie związków zawodowych cały szereg obrońców neutralizacyi, których możnaby także nazwać zwolennikami centralizacyi zawodowej; chodzi im jedynie o skierowanie wszystkich sił robotniczych w dobie obecnej do działalności praktycznej, w czem oni jednak widzą także postęp w kierunku socyalizacyi mas, zmuszonych do stykania się z niemożliwymi do pogodzenia antagonizmami klasowymi w dzisiejszem społeczeństwie kapitalisty-

cznem, a więc i do walki z nimi. Ci obrońcy neutralizacyi nie widzą w niej niebezpieczeństw dla partyi socyalistycznej, widzą natomiast wielkie korzyści dla rozwoju związków zawodowych, nic dziw więc, że się starają oddzielić je zupełnie od partyi.

Po za tem jednak istnieje jeszcze cały zastęp zwolenników neutralizacyi, rekrutujących się z nacyonalsocyalistów i t. zw. socyalistów z katedry, którym chodzi o odsunięcie od związków wpływu socyalizmu i o pogodzenie ich z istniejącym porządkiem rzeczy. Tych się oczywiście nie traktuje na równi z socyalistami, pragnącymi neutralizacyi.

Na placu więc pozostają argumenty tylko szczerych zwolenników neutralizacyi, zwolenników jej z przekonania. Zwalcza je też Ströbel, który oświadcza się stanowczo przeciwko neutralizacyi związków zawodowych, bo uważa ją przedewszystkiem za niemożliwą do urzeczywistnienia, a następnie za wielce szkodliwą dla rozwoju ruchu socyalistycznego, dla politycznej walki emancypacyjnej klasy robotniczej. Zbyt wielką uległością dla reakcyjnego prawa o stowarzyszeniach byłoby usuwanie polityki z zakresu działania związków zawodowych dlatego jedynie, że prawo to zabrania kobietom brać udział w stowarzyszeniach o charakterze politycznym. Dotychczas prawo to było ostrzejsze, bo zabraniało wogóle łączenia się stowarzyszeń politycznych, a jednak nie stosowano się doń z taką ścisłością. Anglia, ze swymi trades unionami, twierdzi dalej Ströbel, za miarodajną w tym względzie zupełnie nie może być uważana. Pomimo jednak małego zainteresowania się polityką, jakie tam istnieje, anglicy myślą już od r. 1874 o założeniu partyi robotniczej, która by wybierała własnych posłów do parlamentu, a więc miała przedstawicieli swoich interesów. Ale do tego nie doszło, bo po silnym prądzie radykalizmu, który się uwidocznił na kongresie w Sheffield, nastąpił okres dość długiej obojętności politycznej : takie zmiany usposobień są wogóle cechą angielskiego ruchu zawodowego. Ale Elm robi pewne zastrzeżenie przy porównywaniu ruchu zawodowego różnych krajów, stawiając pytanie : jaką potęgę posiada tamtejszy proletaryat i na ile ekonomiczne i polityczne instytucye danego państwa zbliżyły się już do socyalistycznego ustroju społecznego? Odpowiedź wypada tutaj stanowczo na korzyść Anglii. Tamtejsi robotnicy są daleko wyżej rozwinięci i bardziej uzdolnieni do samorządu, niż jacykolwiek inni, jednem słowem — w Anglii demokratyzacya doszła do tak wysokiego stopnia, że niemcy nie mogą uniknąć pewnego uczucia zawstydzenia, gdy porównywują swoje swobody polityczne z angielskiemi. W Anglii brak rzeczywiście samodzielnej partyi socyalistycznej, ale tam przekonania socyalistyczne tkwią głębiej, choć nieświadomie, w duszach robotników. Agitacya jest tam trudniejsza, bo musi być daleko bardziej zasadnicza niż w Niemczech.

Z tego jednakże można także wyciągnąć wnioski na niekorzyść neutralizacyi chociażby w Niemczech, które jeszcze niedość dojrzałości na to posiadają. Elm staje wogóle w obronie dążności do urzeczywistnienia socyalizmu poza obrębem partyi socyalistycznej, która przecież sama przez się nie może być celem ruchu, lecz conajwyżej środkiem do wyższego celu. Dla tego, według niego, „neutralność związków zawodowych nie szkodzi partyi, lecz dopomaga do rozwoju w kierunku socyalizmu“. Ale taki punkt widzenia jest niemożliwy dla partyi socyalistycznej i jej przedstawicieli, dla których urzeczywistnienie ideałów socyalistycznych możliwe jest tylko dzięki pracy w ramach tej partyi, a tej znów szkodzą wszelkie wchodzące z nią w kolizye dążenia w tym kierunku. Tu musi być pewna centralizacya działalności, to też partya jako taka nie może przenosić punktu ciężkości swojej roboty poza swój obręb i dlatego musi się starać o uzyskanie decydującego wpływu na związki zawodowe.

A wreszcie, jakże tu nawet usunąć politykę ze związków? Bebel wprawdzie utrzymuje, że to jest możliwe, gdyż ruch zawodowy nie jest bynajmnie

socyalistycznym, tylko klasowym ruchem proletaryatu, więc, chociaż można przypuścić, że poszczególni jego uczestnicy będą się zajmowali polityką partyjną, to on sam jednak charakteru partyjnego przybrać nie może. Pörsch robi już pewne ustępstwa na korzyść polityki, gdyż uznaje konieczność zajmowania się w związkach wieloma kwestyami natury politycznej, jak kwestya prawodawstwa dotyczącego stowarzyszeń, prawodawstwa ochronnego dla robotników, normującego pracę kobiet i dzieci, zabezpieczającego od wypadków, starości i niedołęztwu, inspekcyi fabrycznej, przemysłu domowego, polityka celna i handlowa. Trudno by też było pominąć kwestyę nauczania, opodatkowania, politykę wojskową i morską, dodaje na to Ströbel. Ale czyż możnaby było rozstrząsać te kwestye bez równoczesnego wypowiedzenia się względem stanowiska poszczególnych partyi wobec danych kwestyi? Nie sposób też jest odłączyć w zupełności politykę od polityki partyjnej. Pörsch i to nawet uwzględnia i obstaje w końcu tylko za tem, aby związki nie przystępowały odrazu do tej lub owej partyi, lecz żeby każdą kwestyę rozstrząsały zosobna i potem dopiero, w każdym poszczególnym wypadku wypowiadały się w duchu pewnej partyi. Tym sposobem wytworzyłaby się, jak tego chce Elm, polityka zawodowa, czysto ekonomiczna, dbająca tylko o materyalne interesy robotników. Ale Pörsch sam zaraz potem przyznaje, że partya liberalna staje się coraz bardziej reakcyjną, centrum zaś występuje zwykle w interesie fabrykantów, stąd oczywisty wniosek, że świadomym robotnikom najbardziej będzie zawsze odpowiadało stanowisko socyalistów. Według Pörscha więc neutralizacya ta byłaby tylko czasowa, przejściowa, a powinnaby konsekwentnie w końcu doprowadzić do zupełnego zsocyalizowania ruchu zawodowego. Ströbel jednak powątpiewa mocno, czy samo stykanie się z anomaliami dzisiejszego ustroju społecznego wystarcza dla doprowadzenia robotników do przekonań socyalistycznych, uważa za niezbędną w tym celu agitacyę partyjną, ktora powinna się rozciągnąć i na związki zawodowe.

Zasadnicze usunięcie wszelkiej polityki ze związków zawodowych równałoby się, mówi Ströbel, skazaniu ich członków na wieczne kalectwo duchowe. Chodzi więc niby tylko o usunięcie realnej polityki, z pozostawieniem abstrakcyjnej. Ale na tem właśnie polega największy i najszkodliwszy błąd, popełniany przez zwolenników neutralizacyi. Związki zawodowe muszą się zajmować realną polityką, a ta w ich interesie jest prowadzona tylko przez socyalistów, muszą więc one stać, wbrew Beblowi, nie możliwie daleko, ale możliwie blisko partyi. Tak też było dotychczas. Kierownicy zwiazków zawodowych byli jednocześnie agitatorami socyalistycznymi, starali się więc o to, aby członkowie związków wstępowali do partyi i naodwrót. Związki zawodowe mają swych przedstawicieli w socyalistycznej frakcyi parlamentarnej. Obiedwie organizacye posiadają też wspólne instytucye, jak sekretaryaty robotnicze, kartele zawodowe. Zresztą istnieją przecież różne rodzaje związków zawodowych, założonych przez różne partye. Niemożliwem więc byłoby nawet połączenie się ich w jednej organizacyi, bo sprawa przekonaniowa jest dla świadomych robotników, biorących udział w ruchu zawodowym, za bliska i za żywotna, aby się mogli bawić w tolerancyę i przyzwoitość form tam, gdzie mogą działać z pożytkiem, wyzbywszy się tego rodzaju względów. Przytem nawet poglądy na działalność czysto zawodową są w różnych związkach bardzo różne, częstokroć trudne do pogodzenia.

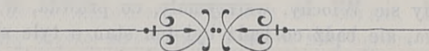
Kautsky w „Programie erfurckim“ piętnuje zaczynającą się objawiać w związkach zawodowych „kastowość“, która w interesie tylko poszczególnych grup postępuje w duchu reakcyjnym i szermierzy sprawiedliwości zamienia na ciemiężycieli słabszych towarzyszy, pomijając zupełnie ogólne interesy robotnicze. Ströbel zgadza się ze zdaniem Kautsky'ego, że „dopóki niemiecki ruch zawodowy musi się liczyć z rozdrobnieniem się proletaryatu na różne partye polityczne, dopóty może on zyskiwać podstawę między robotnikami tylko przez odepchnięcie

partyi burżuazyjnych". Mimo to, ruch zawodowy powinien być zupełnie samodzielny, ale musi on być równoległy do socyalistycznego, jeśli się ma sprawdzić trafne porównanie ich obydwóch przez Sombarta do dwu nóg, na których proletaryat naprzód kroczy; te muszą mieć przecież wspólne ośrodki nerwowe, które ich ruchami kierują. Blizka ich łączność warunkuje się też tem, że partya socyalistyczna dołożyła ogromnie dużo starań dla wzniecenia ruchu zawodowego, że robiła to w swoich celach, uważając owe związki za szkołę dla rekrutów partyjnych.

Politycznym rezultatem neutralizacyi byłaby zupełna obojętność na dążenia polityczne, tak ze strony kierowników związków, jak i mas robotniczych. W gruncie rzeczy chodzi o to, ażeby sztucznie nie wytrącać związków zawodowych z tego stadyum, do jakiego doszły historycznie. Niech więc niemieckie związki zawodowe pozostaną nadal równouprawnionymi członkami jednego organizmu.

Ta sprawa neutralizacyi związków zawodowych, stojąca teraz na porządku dziennym w partyi niemieckiej, musiała oczywiście zainteresować także żyjący i pracujący w Niemczech oraz w zaborze pruskim polski proletaryat, którego zdanie w tym względzie wypowiada „Gazeta Robotnicza", organ P. P. S. zaboru pruskiego. Zachęca ona wogóle towarzyszy do wstępowania do związków zawodowych niemieckich, bo tylko w połączeniu z nimi mogą robotnicy polscy w Niemczech myśleć o jakiemkolwiek powodzeniu swych wystąpień. Ale neutralizacyę związków uważa za niestosowną i szkodliwą i radzi w tym względzie brać przykład ze stosunków galicyjskich, gdzie związki zawodowe są zcentralizowane i ani na chwilę nie pomijają polityki, „która w życiu codziennem wcale się odłożyć nieda". Uprawiają one sprawy polityczne równomiernie z zawodowemi, ich organy zawodowe uważane są jednocześnie za partyjne. Dlatego też tam członkowie związków zawodowych mają zupełnie jasny pogląd tak na położenie polityczne jak i na zawodowe, ekonomiczne, co jest z pożytkiem dla stron obydwóch. „Nie wolno więc robotnikowi wyrzekać się swego zadania i swego głównego celu, którym jest wyzwolenie ludu z ekonomicznej i politycznej niewoli". Do polskich robotników stosuje się to jeszcze bardziej niż do niemieckich, gdyż dla nich ta niewola polityczna ma specyalne znaczenie, wymaga nieustannej czujności i dbałości o zachowywanie i zaznaczanie na każdym kroku swej odrębności narodowościowej, którą władze starają się wszelkiemi siłami zacierać.

K. Skalińska.



ZE ŚWIATA

Wybory we Włoszech.

Zarodkami, z których powstała teraźniejsza włoska partya socyalistyczna, były sekcye Międzynarodówki i związki robotnicze. Włoskie sekcye Międzynarodówki zostały założone po r. 1870, t. j. w chwili, gdy cała ta organizacya chyliła się do upadku. To też nie zdołały one zapuścić głębokich korzeni i objąć szerszych mas. Składały się one przeważnie, nawet prawie wyłącznie ze studentów, lekarzy, literatów etc., wogóle z t. zw. „inteligencyi", do robotników zaś dotrzeć nie zdołały. Zasługą ich jest nie wytworzenie masowego ruchu, lecz przygotowanie pewnej ilości oddanych sprawie i inteligentnych agitatorów i pro-

pagatorów idei socyalistycznej. Z masowym ruchem spotykamy się po raz pierwszy w początkach dziewiątego lat dziesiątka, gdy powstaje „Partya robotnicza“. Jest to pierwsza we Włoszech organizacya socyalistyczna, złożona z robotników. Powstała ona przez połączenie się w jedną całość związków zawodowych rzemieślniczych, kas oporu, robotniczych towarzystw wzajemnej pomocy na wypadek choroby i, wreszcie, kooperatyw. Były to, jak widzimy, wyłącznie ekonomiczne organizacye; impulsem do połączenia stał się strejk zecerów, którzy posiadali dość zasobną w środki kasę oporu, a jednak uledz musieli przemocy.

„Partya robotnicza“ powstała na gruncie wyłącznie ekonomicznej walki i, złożona z organizacyi ekonomicznych, nie posiadała też wcale charakteru politycznego; zadaniem jej było połączenie sił proletaryatu dla skuteczniejszej walki z przedsiębiorcami. Istniała nie długo, a największy jej rozkwit przypada na lata 1885—86. Zasługą jej jest wciągnięcie do ruchu szerokich mas robotniczych i rozbudzenie w nich poczucia solidarności i wspólności interesów. W ten sposób przygotowała ona grunt dla powstania partyi politycznej, a gdy prześladowania rządowe rozbiły ją, proletaryat włoski przejrzał i zrozumiał potrzebę politycznej walki.

Na kongresie, zwołanym w r. 1892 do Genui, częś — stosunkowo nieznaczna — delegatów (anarchiści) wypowiedziała się przeciwko walce parlamentarnej, a gdy rozwój ruchu i postawa rządu wymagały podjęcia akcyi politycznej, musiał nastąpić rozłam. Anarchiści opuścili kongres; reszta delegatów założyła „Partyę socyalistyczną robotników włoskich“. Pierwszy zjazd nowej organizacyi odbył się w następnym roku w Regio Emilia; składała się ona podówczas z 204 stowarzyszeń robotniczych i 107.830 członków. Partya ta przetrwała dotąd i rozwija się coraz pomyślniej, pomimo największych szykan i prześladowań ze strony rządu.

Skoro wewnętrzna organizacyjna robota została ukończona, partya musiała wystąpić na arenę polityczną i zająć wyraźne stanowisko wobec innych stronnictw. Ażeby zrozumieć to stanowisko, musimy się rozejrzeć w ekonomicznej i politycznej sytuacyi Włoch.

Nie wiele jest krajów na świecie, w których by zachodziła tak kolosalna różnica pomiędzy poszczególnemi prowincyami, jak we Włoszech. Północne i południowe Włochy — to jakby dwa zupełnie różne, zupełnie niepodobne do siebie kraje. Na północy, w wielkich handlowych miastach — Genui, Wenecyi, Florencyi i t. d. — wytworzyła się oddawna liczna i bogata burżuazya, która już w XIII i XIV wieku dość szczęśliwie walczyła z feodałami. Ciągłe wojny, których teatrem stały się Włochy, wstrzymały, co prawda, w znacznym stopniu rozwój mieszczaństwa, ale bądź co bądź był ten stan o tyle silny, że z niecierpliwością oczekiwał chwili sposobnej dla zniesienia resztek feudalnego ustroju ekonomicznego. To też, jak słusznie zauważył towarzysz Ivanoe Bonomi, (Neue Zeit Nr. 33), mieszczaństwo północnych Włoch widziało w armiach rewolucyi francuskiej i Napoleona nie najeźdźców, lecz sojuszników. Pod rządem francuskim handel, rzemiosła i rolnictwo mogły swobodnie się rozwijać i nie omieszkały skorzystać z tej sposobności.

Gdy naród włoski zdobył nareszcie niepodległość i utworzył jedno państwo, na północy istniała bardzo silna klasa mieszczańska i wszystkie warunki, niezbędne dla rozwoju przemysłu, który też zaczął bardzo szybko wzrastać, tak że dziś całe północne Włochy są krajem wielkiego przemysłu i postępowej kultury ziemi, — wogóle krajem o cywilizacyi zupełnie nowożytnej. Nie tak ułożyły się stosunki na południu. Od wieków nie było tu warunków, niezbędnych dla rozwoju mieszczaństwa; oddawna powstały olbrzymie posiadłości szlacheckie, które nie zostawiały miejsca dla rozwoju drobnej chłopskiej własności. Nic więc dziwnego że kraj ten — bogato zresztą od natury uposażony — jest bardzo

ubogi i zacofany pod względem kulturalnym wogóle, a ekonomicznym specyalnie. Wielkiego przemysłu niema tu prawie wcale, gospodarka rolna i ogrodnictwo prowadzi się w sposób prymitywny, godny wieków średnich. Jedynemi klasami posiapającemi są tu: arystokracya i drobne mieszczaństwo. Odpowiednio do tego i poziom kulturalny południa jest o wiele niższy od poziomu północnych Włoch.

W chwili utworzenia się włoskiego państwa ster władzy dostał się do rąk wielkich posiadaczy ziemskich i arystokracyi finansowej. ale już po kilku latach musieli oni dzielić się władzą i wpływem z przemysłowcami północnych Włoch. Ci ostatni wymogli na rządzie taki system polityki celnej, który w zupełności zabezpieczył ich od konkurencyi zagranicznej, pozwolił im w ciągu 10 lat (od r. 1880 do 1890) zawładnąć całym wewnętrznym rynkiem, a nawet wystąpić na rynku wszechświatowym w roli dość poważnego współzawodnika. Oczywiście, że dla przypodzbania się wielkim przemysłowcom musiano wprowadzić wysokie cła, pozrywać traktaty handlowe i zepsuć stosunki z niektóremi a szczególnie z Francyą. Skutkiem takiej polityki było podniesienie przez Francyę i niektóre inne państwa ceł od głównych przedmiotów wwozu Włoch: siarki, owoców i wina (mówię o okresie lat 1880—1890), których produkcya była przeważnie rozwinięta na południu, co znów spowodowało jeszcze większy upadek ekonomiczny południowych Włoch, a szczególnie — zupełną ruinę drobnych dzierżawców jak również rzemieślników, którzy wytwarzali przeważnie dla średnio zamożnej ludności wiejskiej. Stąd oczywiście — powstanie rolnego proletaryatu, bardzo dziś licznego, i ogromne a głuche niezadowolenie tej ciemnej zupełnie masy, które znajduje wyraz w rozruchach ludowych, w żywiołowych buntach. A z drugiej strony — rosnące niezadowolenie drobnego mieszczaństwa z rządów wielkiej burżuazyi. Dla pozyskania drobnego mieszczaństwa chwycono się dotąd dwóch środków: podtrzymywano agitacyę antykatolicką w celu odwrócenia uwagi mas od ekonomicznych ich interesów i rozwinięto do najdalszych granic biurokracyę, by otworzyć przed nawpół zbankrutowanem drobnem mieszczaństwem widoki karyery urzędniczej.

Żeby utrzymać władzę w swem ręku i wyzyskać ją przeciwko ruchowi robotniczemu, kapitaliści północnych Włoch wydają rok rocznie dziesiątki i setki milionów lir na przekupienie drobnego mieszczaństwa i utrzymanie go w wierności dla rządu. W tym celu np. zwiększają sztucznie dług państwowy przez t. zw. wewnętrzne pożyczki: południowe Włochy posiadają za $2\frac{1}{2}$ miliardy obligacyi państwowych i ciągną z tego wcale ładne zyski. Dla zadowolenia próżności — mówiąc językiem oficyalnym „dumy narodowej“ — drobnego mieszczaństwa, urządzono awanturniczą wyprawę do Afryki, która się skończyła pamiętną a sromotną klęską pod Aduą, a która nic, oprócz kosztów zbytecznych, dać nie mogła wielkiemu przemysłowi.

Wobec tego jest rzeczą zrozumiałą, że walka polityczna musi się obracać przedewszystkiem około kwestyi ekonomicznej polityki (a szczególnie polityki celnej) i podatków. Na tym gruncie spotkać się musiały dwie partye, wyraźnie opozycyjne i posiadające jasny ekonomiczny program: socyaliści i radykaliści.

Partya radykalna, mająca swych zwolenników wyłącznie w północnych Włoszech, jest przedstawicielką interesów północnego drobnego mieszczaństwa, które nie ma dostępu do synekur, a obciążone jest podatkami. Nie walcząc wcale z monarchizmem, partya ta żąda reform finansowych i ekonomicznych, a w związku z tem i skuteczniejszego ich zastosowania — demokratyzacyi ustroju politycznego. Im bardziej wzrastał ucisk rządowy. skierowany przeciwko ludowi wogóle, a szczególnie uświadomionej jego części, tem bardziej żywotną kwestyą musiała się stawać dla partyi opozycyjnych sprawa sojuszu przeciwko wspólnemu wrogowi. Wkrótce przyłączyło się do nich jeszcze jedno stronnictwo

— republikańskie, nie mające wyraźnych społecznych tendencyi, złożone z najróżnorodniejszych elementów, upatrujące całe zło w monarchicznej formie rządu i — bądź co bądź — rewolucyjnie nastrojone.

Te trzy grupy coraz bardziej się wzajemnie ku sobie zbliżały w walce parlamentarnej, a brutalnie reakcyjne zachowanie się rządu przyspieszyło zawarcie sojuszu. Włochy posiadają dość liberalną konstytucyę, ale... na papierze, bo przeróżne jawne i tajne rozporządzenia administracyjne dążyły od dawna do faktycznego ograniczenia wolności politycznej. To jednak nie wystarczało reakcyjnej burżuazyi: korzystając z tego, że posiadała w izbie poselskiej olbrzymią większość, wniosła ona projekt, dążący do zupełnego zniesienia wolność prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń. Opozycya nie miała innego środka, jak zatamowanie czynności parlamentu: chwycono się obstrukcyi jako ostatniego oręża, i skutek był ten, że większość nie mogła uchwalić nowych praw, wprowadziła je więc na mocy królewskiego dekretu, — co naruszało prawo parlamentu. — i zmieniła regulamin izby w celu zakneblowania ust obstrukcyonistom. Przyszło do gwałtownych scen w parlamencie, których tu opisywać nie będziemy; nastrój ogólny był tak naprężony, atmosfera tak duszna, że zdawało się, lada chwila rozszaleje we Włoszech burza rewolucyi ludowej. Chcąc wybrnąć z tej krytycznej sytuacyi, rząd rozwiązał parlament i ogłosił nowe wybory. „Jeżeli większość rządowa wyjdzie z urny wyborczej wzmocniona, a przynajmniej nie osłabiona — pisały gazety konserwatywne — będzie to dowód, że cały kraj, z wyjątkiem garstki warchołów, popiera zdrową i rozumną politykę jener. Pelloux (prezes ministrów).“ Wybory rozstrzygać miały: czy wolno gwałcić konstytucyę i czy Włochy mają nadal rozwijać się w kierunku demokratyzacyi państwa i społeczeństwa?

Rządowa klika użyła wszelkich środków, by wpłynąć na wynik wyborów: przeciwo opozycyi zmobilizowano nie tylko policyę i żandarmów, ale nawet dwa słynne tajne związki zbrodniarzy — „Maffię“ w Sycylii i „Camorrę“ w Neapolu. A rezultat? — niesłychany tryumf opozycyi.

Niech cyfry mówią same za siebie:

	socyalistów.	radykałów.	republikanów.	ogółem.
było w dawnej izbie:	16	25	23	64
wybrano w 1900 r.	32	32	30	94

Tak, lud włoski wydał swój wyrok, a wyrok ten brzmiał tak niedwuznacznie, że nazajutrz prawie po wyborach gabinet jener. Pelloux upadł, pomimo że i w nowej izbie posiadał on jeszcze większość.

Ze wszystkich stronnictw opozycyjnych najszybciej wzrosła partya socyalistyczna

Miała ona:	posłów	głosów
w 1895 r.	11	76.359
w 1897 r.	16	134.502
w 1900 r.	32	167.541

Powodzenie swoje zawdzięczają towarzysze włoscy nie tylko nieustannej pracy nad uświadomieniem ludu, ale w znacznie jeszcze większym stopniu — rozumnej polityce. polegającej na współdziałaniu z innemi opozycyjnemi stronnictwami celem demokratyzacyi obecnego ustroju Włoch. Taka polityka, wolna od utopii, licząca się z prawdziwemi potrzebami włoskiego ludu, została przez wyborców zaaprobowana i jej się trzymać będą socyaliści.

Prawnik.

* * *

Zjednoczenie się socyalistów holenderskich.

Od dłuższego już czasu panowały w holenderskim obozie socyalistycznym stosunki w najwyższym stopniu pożałowania godne. Mianowicie w r. 1894 jedyna podówczas istniejąca organizacya socyalistyczna — „Związek socyalnodemokratyczny“ — wypowiedziała się przeciwko walce politycznej i udziałowi w akcyi wyborczej. Mniejszość członków „Związku socyalnodemokratycznego“ wobec tego wystąpiła z dawnej partyi i zawiązała — w sierpniu 1894 r. — nową: „Socyalnodemokratyczną partyę robotniczą“. Ta ostatnia była jednakże przez dość długi czas bardzo słaba, ponieważ w „Związku socyalnodemokratycznym“ (ten wkrótce potem zmienił swą nazwę na „Związek socyalistyczny“) pozostało bardzo dużo towarzyszy, którzy, nie zgadzając się z poglądami Domeli Nieuwenhuisa i innych przywódców, mieli jeszcze nadzieję przekształcenia organizacyi w duchu bardziej racyonalnym. Nic z tego jednak nie wynikło, i „Związek socyalistyczny“ pędził marny żywot, wegetując z dnia na dzień a tracąc tak członków jak i znaczenie.

W r. 1897 podczas wyborów „Socyalnodemokratyczna partya robotnicza“ odrazu wysunęła się na czoło całego ruchu socyalistycznego Holandyi, a znaczna część członków „Związku“ sprzeniewierzyła się swym zasadom i wzięła udział w walce wyborczej. Kiedy Domela Nieuwenhuis, Cornelissen i inni przywódcy wygłaszali zasadę całkowitego powstrzymywania się od wyborów, liczni członkowie „Związku“ agitowali energicznie za tym lub innym kandydatem i nawet przeparli do parlamentu tow. Van der Zwaag. Nastąpił nowy rozłam.

Nieuwenhuis i jego zwolennicy wystąpili z organizacyi „Związku“, który, straciwszy dużo sił, podupadł ostatecznie.

Nieuwenhuis nie założył nowej partyi. Jego zwolennicy, występujący pod nazwą „Wolnych Socyalistów“ zorganizowani są w grupy miejscowe, cieszące się zupełną autonomią. Są to zupełni anarchiści, nie uznający prawie żadnej pracy pozytywnej, ograniczający się jedynie jałową krytyką istniejących porządków.

Po ustąpieniu Nieuwenhuisa „Związek“, uwolniwszy się z pod jego wpływów, począł coraz bardziej zbliżać się do „Socyalnodemokratycznej partyi robotniczej“, która tymczasem stała się główną przedstawicielką socyalistycznego ruchu w Holandyi. Na ostatnim swym kongresie „Związek“ uchwalił połączenie się z innymi socyalnodemokratycznymi żywiołami i zwołanie w tym celu specyalnego zjazdu. „Socyalnodemokratyczna partya robotniczna“ natychmiast postanowiła wziąć w tym zjeździe udział.

Zjazd odbył się 24 czerwca w Amsterdamie i połączenie się obydwóch organizacyi w jedną stało się faktem dokonanym. W ten sposób i Holandya przyłączyła się do szeregu krajów, w których wszystkie siły socyalistyczne walczą tak jak u nas pod jednym partyjnym sztandarem.

O.

Z KRAJU I O KRAJU

Bunt demokratów.

Za rok odbędą się wybory do sejmu galicyjskiego, a niepewne położenie wewnętrzne Austryi w każdej chwili zagraża rozwiązaniem rady państwa i rozpisaniem nowych wyborów. Wobec tego wszystkie partye polityczne w Galicyi zastanawiają się nad możliwymi rezultatami przyszłych wyborów

i szykują się do nich. Najniepewniejsze jest położenie kliki stańczykowskiej. Polityka Koła polskiego w Wiedniu, stanawiącego obecnie jakąś ogólnoaustryacką spluwaczkę, skompromitowana ostatecznie. Nie tylko robotnicy i chłopi, ale nawet potulni demokraci miejscy buntują się przeciwko teroryzmowi stańczykowskiemu, który doprowadził kraj do nędzy ostatniej.

Wszystkie sztuczki, jakich klika panująca używała w celu skaptowania posłów chłopskich, spełzły na niczem. O zdobycie robotników nawet się nie kuszono, jeśli nie rachować zakładania owych partyi „chrześciańsko-społecznych" i „katolicko-socyalnych", z których każda może utworzyć po parę partyi... preferansa, ale w których robotników nie masz ani na lekarstwo. W końcu już i z demokratami mieszczańskimi szło coraz trudniej. Podczas ubiegłej sesyi sejmowej ci ostatni zaczęli przemawiać dość ostro, (jak na demokratów oczywiście) i bez mała całkowicie wypowiedzieli posłuszeństwo klice stańczykowskiej.

Obecnie demokraci uczynili nowy krok na drodze do zupełnego uwolnienia się z pod przewagi kliki stańczykowskiej. 12 Lipca zebrała się we Lwowie komisya, wybrana przy Koło sejmowe do zmiany statutu centralnego komitetu wyborczego. Członkowie klubu demokratycznego, do komisyi tej przez Koło sejmowe wybrani (Małachowski, Romanowicz i Rotter), wznowili oświadczenie, złożone jeszcze podczas trwania sejmu na posiedzeniu komisyi, że w dyskusyi nad statutem udziału brać nie mogą, a mogą tylko swemu klubowi zdać sprawę z przebiegu obrad i uchwał komisyi, klub bowiem zastrzegł sobie decyzyę w sprawie należenia do Komitetu Centralnego.

Referent Skałkowski przedstawił zmiany dotychczasowego statutu i aż do paragrafu 17 rozprawa szła gładko. Czyniono poprawki mniejszej wagi — niektóre z nich przyjęto. Dopiero przy paragrafie 17 rozwinęła się dyskusya, kiedy jeden z posłów zawezwał milczących demokratów, ażeby porzucili nareszcie swe milczenie i wypowiedzieli się, czego pragną od nowego statutu. Odpowiedziano, że posłowie demokratyczni muszą konsekwentnie zajmować stanowisko, zajęte podczas pierwszych narad, tem bardziej, że w klubie istnieje silny prąd ku wystąpieniu z komitetu centralnego, przeto poprawki, przez członków klubu czynione a może przez komisyę przyjęte, byłyby w każdym razie pewnem moralnem zobowiązaniem do popierania statutu w Kole. Na to naprzód Kozłowski a potem Dzieduszycki zaczęli w imię... patryotyzmu i obowiązków narodowych apelować do stronnictwa demokratycznego, aby nie zrywało solidarności z komitetem centralnym. — Mówili o położeniu w państwie, wyrażali obawy, że nasze narodowe interesy mogą być na szwank narażone, więc teraz więcej niż kiedy konieczne jest skupienie, a szkodliwe wszelkie rozbicie. W odpowiedzi na to zabrał więc głos Romanowicz i wywodził, że w jego przekonaniu te patryotyczne i narodowe względy nic mają ze sprawą komitetu centralnego nic wspólnego, tak samo jak i z wystąpieniem z niego stronnictwa demokratycznego. Należeliśmy do komitetu w imię narodowej solidarności i właśnie w tym czasie solidarność w Wiedniu została osłabiona, bo 11 posłów stoi poza Kołem. Więc nasze należenie do komitetu solidarności nie ratowało. A co do interesów narodowych i krajowych, to pod rządami obecnej większości, której wyrazem jest komitet centralny, ładnie zostały zabezpieczone! Kraj upada — stanowisko i znaczenie reprezentacyi jego w Wiedniu zachwiane, — narodowe interesy, jak przeciwnicy sami przyznali, są na niebezpieczeństwo narażone. To wszystko jest bankructwem obecnej większości i kraj musi się za inną oglądać, ażeby interesy swoje zabezpieczyć. A jeszcze dodać należy, że ta większość stawia nieprzeparty opór projektom reformy wyborczej, zmierzającym do usunięcia tego stanu rzeczy, iż w reprezentacyjnych ciałach naszych przewagę

i rządy mają ci, którzy reprezentują kilka tysięcy wyborców a nie ci. którzy reprezentują miliony.

Odpowiadali na to: Urbański, Kozłowski, Męciński znanymi frazesami. Po krótkich przemówieniach Małachowskiego i Rottera komisya w dalszym ciągu uchwaliła pozostałe paragrafy statutu. Demokraci nie brali w tem udziału, wobec czego należy uważać wystąpienie ich z komitetu centralnego za fakt dokonany.

Warto się przyjrzeć bliżej nowonarodzonemu potworkowi, jakim jest „zreformowany" statut komitetu centralnego. Dawny nie zawierał żadnych oświadczeń programowych, nowy w ten sposób określa zadanie komitetu:

„Celem obrony interesów narodowych przy wyborach do Rady państwa. tudzież przy wyborach sejmowych, utworzony będzie za inicyatywą polskiego Koła sejmowego centralny komitet przedwyborczy, z siedzibą we Lwowie.

Zadaniem centralnego komitetu przeprowadzić wybór jaknajwiększej liczby posłów, do obozu narodowego należących, bez względu na ich zapatrywania polityczne. Ponieważ dla skutecznej obrony interesów kraju i praw narodowych jest niezbędnem, aby wszyscy reprezentanci narodu naszego tworzyli w Radzie państwa jedno solidarne Koło polskie, przeto komitet centralny przy wyborach do Rady państwa popierać będzie tylko tych kandydatów, którzy uznają potrzebę solidarności Koła polskiego.

Ktoś nieobeznany ze stosunkami galicyjskimi mógłby pomyśleć, że jacyś tatarzy, hotentoci lub rosyanie będą wystawiali swe kandydatury przy wyborach do sejmu lub parlamentu i że dla uniemożliwienia ich wyboru wszyscy polacy powinni się wziąć za ręce. Bynajmniej. „Obóz narodowy" — to stańczycy i ich lokaje, a żywioły „antynarodowe" to opozycya wszelkich odcienie, od socyalistów aż do demokratów, nie wysługujących się klice stańczykowskiej.

Jeśli demokraci skorzystają z panującego obecnie nastroju społeczeństwa i, zerwawszy ze stańczykami, przyczynią się do skupienia całej opozycyi w jeden antystańczykowski obóz, przyszłe wybory mogą klice rządzącej w Galicyi zadać cios stanowczy, wprost nieobliczalny w swych następstwach.

* * *

Konferencya okręgu lwowskiego.

Podczas Zielonych świąt odbyła się we Lwowie konferencya partyjna okręgu agitacyjnego lwowskiego (Galicya wschodnia). Na porządku dziennym stała sprawa taktyki, organizacyi, agitacyi i prasy, jakoteż sprawozdania z ruchu w pojedyńczych ośrodkach okręgu. W sprawozdaniach przedstawiono wyniki z dotychczasowej działalności; rozprawa wykazała, że ruch idzie niepowstrzymanie naprzód, a stronnictwo socyalistyczne rozwija się żywiołowo. Tow. Kozakiewicz zdawał sprawę z parlamentarnego położenia w Austryi. Myślą przewodnią jego wywodów była konieczność ustawicznego przygotowywania się na wszelkie wypadki, bo czy parlament będzie rozwiązany, czy nie, partya winna trzymać „broń przy nodze", a amunicyę i armię swoją troskliwie uzupełniać, maszynę organizacyjną wydoskonalić. Uchwalono wyrazić ufność i uznanie posłom socyalistycznym za ich działalność. Tow. Hankiewicz, zastanawiając się nad współczesnem położeniem politycznem w kraju, dotknął też sprawy „koncentracyi stronnictw" i wskazał, że istnieje możliwość współdziałania pewnych stronnictw co do ściśle określonych zadań, ale możliwość ta zależy w pierwszym rzędzie od klasowej i socyalistycznej świadomości robotników i od przekonania innych stronnictw, że do wyrzeczenia się *zasad* nikt nigdy partyi socyalistycznej nie skłoni. Tow Kozakiewicz kładł nacisk na możliwą nieszczerość ludzi, którym jedynie na mandatach poselskich zależy i przestrzegał przed rozczarowaniami,

jakie mogą spotkać zbytnią wiarę w opozycyjność *czynną* niektórych stronnictw. Mniej więcej to samo wypowiadali tow. Żelaszkiewicz i Hudec. Zgodzono się ostatecznie na to, ażeby, zachowując wolną rękę, nie tracić z oka najbliższego celu — pozbawienia wyłącznej władzy kliki klerykalno-szlacheckiej.

* * *

Pierwsza konferencya robotników piekarskich.

Piekarze Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Tarnopola, Czerniowiec, Krakowa, Rzeszowa, Kołomyi i Drohobycza wysłali swych delegatów na pierwszą konferencyę piekarską, która się odbyła we Lwowie 3 i 4 czerwca. Szeroko omawiano potrzeby fachu piekarskiego oraz postanowiono zorganizować jaknajprędzej wszystkich tych piekarzy, którzy dotychczas nie należeli do organizacyi. Następujący zjazd odbędzie się w Przemyślu, w grudniu r. b. i do tego czasu sprawa organizacyi będzie przeprowadzona wszędzie.

* * *

Warszawa, w lipcu

Nowy cios spadł na społeczeństwo nasze — i to właśnie na te jego sfery, które, nie bawiąc się w politykę, zajmowały się cichą, mrówczą pracą kulturalną. Ukaz o „tajnem nauczaniu" zrównał Królestwo z Litwą i poważnie zagroził rozwojowi elementarnej oświaty u nas, ponieważ do tego, co się dawniej robiło bez wielkich obaw, z jakiem takiem zachowywaniem ostrożności, obecnie potrzeba będzie dość znacznego zasobu odwagi cywilnej tak ze strony uczących, jak i ze strony rodziców dzieci.

Przypatrzmy się więc owym „przepisom tymczasowym", wprowadzonym na Litwie w r. 1892, a obecnie rozpowszechnionym i na Kongresówkę.

Oto dwa ich zasadnicze artykuły:

1) Za urządzenie i utrzymywanie bez pozwolenia rządu jakiejkolwiek szkoły winni ulegają karze pieniężnej do wysokości 300 rubli lub aresztowi do trzech miesięcy. Takim karom ulegają osoby, które przyczyniły się do urządzenia tajnej szkoły lub do prowadzenia w niej zajęć szkolnych przez udzielenie mieszkania, środków naukowych lub innych pomocniczych środków szkolnych, lub przez uiszczanie opłaty za naukę, albo też przez osobisty udział w nauczaniu i zarządzaniu szkołą.

2) Karze pieniężnej do wysokości 300 rubli lub aresztowi do 3 miesięcy ulegają również osoby, posiadające prawo nauczania w domach prywatnych, jeżeli okażą się winnemi nauczania wspólnego, bez zezwoleniu rządu, dziatwy kilku rodzin lub też osób dorosłych postronnych u siebie w mieszkaniu lub w domach prywatnych.

A więc każdy, kto tylko pozostaje z taką tajną szkołą w jakimkolwiek chociażby najbardziej dalekim stosunku, ulega karze. Właściciel domu lub mieszkania, rodzice dzieci i ich nauczyciele, wszyscy ci nareszcie, którzyby dostarczeli dzieciakom elementarzy lub ołówków.

Ugodowcy pocieszają się tem, że ukaz carski nie mówi o przekształceniu polaków na moskali, tylko o wychowywaniu młodzieży polskiej „w duchu państwowości rosyjskiej". My nie będziemy wyszukiwali subtelnych różnic i granic pomiędzy jednym a drugim sposobem wynaradawiania polaków, ale musimy jeszcze raz skonstatować fakt że rząd pomimo wszystkich umizgów niedobitków ugody oni myśli zmieniać systemu. Dąży on — w rękawiczkach czy bez rękawiczek — to mniejsza — zupełnie konsekwentnie do wytępienie polskości i tylko ślepi obłąkańcy polityki ugodowej mogą mieć jeszcze jakieś wątpliwości pod tym względem.

Wobec coraz groźniejszego położenia, czy by nie warto było zastanowić się naszym zwolennikom wyłącznie „kulturalnej“ pracy nad zmianą taktyki? Dziś, kiedy za chęć nauczenia dziecka czytania grozi więzienie lub wysoka kara, mimowoli nasuwać się musi każdemu pytanie: czy się opłaci ponosić takie ofiary i narażać się na takie przykrości i prześladowania jedynie dla usunięcia pewnych skutków gospodarki najezdczej? Czy nie praktyczniej by było skupić wszystkie siły, ażeby wyrwać z korzeniami przyczyny tych skutków — sam najazd moskiewski? Czy nie jest obowiązkiem każdego, rzeczywiście miłującego kraj człowieka, jeśli już nie wstąpienie do czynnych szeregów jedynego u nas stronnictwa rewolucyjnego, to przynajmniej energiczne popieranie jego na każdem polu? Te pytania coraz natrętniej będą żądały odpowiedzi...

Aresztowania są u nas stale na porządku dziennym. Biorą robotników, biorą osoby z inteligencyi. Przyzwyczailiśmysię do tego zupełnie i nie wywołuje to zbyt wielkiego wrażenia.

Pewne wrażenie natomiast wywołało zakończenie sprawy Nowodworskiego, Olszewskiego i Lewentala, oskarżonych o wydobywanie tajnych dokumentów rządowych. Podczas rewizyi u redaktora „Kuryera Warszawskiego“, Nowodworskiego, w kwietniu 1899 r. znaleziono kopię memoryału jenerał-gubernatora wileńskiego Trockiego. Z listów innych wykombinowano, że w sprawie otrzymania tego dokumentu grał pewną rolę adwokat Olszewski, korespondent petersburski „Kuryera“ i były jego redaktor. Aresztowano więc i Nowodworskiego i Olszewskiego, a dla towarzystwa dodano im i Lewentala, wydawcę „Kuryera“. Podczas śledztwa wykryto podobno całą drogę, jaką otrzymywano dokumenty rządowe, wskutek czego powydalano i poprzenoszono dużo urzędników rosyan ministeryum spraw wewnętrznych.

Obecnie nadeszły wyroki. Lewentala i Nowodworskiego skazano na trzy lata Rosyi, a Olszewskiego na rok wydalono z Petersburga. Y.

* * *

Łódź, 28 czerwca.

Dnia 14 czerwca odbył się u nas pogrzeb stolarza Lemańskiego, na który zebrało się do 1.500 towarzyszy i towarzyszek. Z Widzewskiej ulicy orszak wyruszył do kościoła św. Krzyża, a stamtąd o $5^1/_2$ popołudniu na nowy cmentarz za Dąbrówkę. Towarzysze szli po ośmiu w szeregu; z wielkiem zadowoleniem zaznaczyć możemy, że w orszaku byli towarzysze żydzi i niemcy. Na Księżym Młynie trumnę wzięto na barki i niesiono ją tak aż do cmentarza tj. około 3 wiorst. Od tegoż miejsca poczęto śpiewać „Czerwony Sztandar“, potem „Warszawiankę“, „Młoty w dłoń“, marsz żałobny i wreszcie na cmentarzu jeszcze raz „Czerwony Sztandar“. Towarzysze żydzi zaśpiewali parę zwrotek swego hymnu.

Gromady ciekawych i lękliwych, którzy się obawiali stanąć w szeregu, towarzyszyły w pewnej odległości konduktowi. Stójkowi, chociaż im w ucho rzucano rewolucyjne śpiewy, zachowywali się spokojnie. Nieuświadomieni dziwili się, że taki duży pogrzeb idzie bez karet i wolantów i że tak ładnie śpiewają.

Księży Młyn, Dąbrówkę i wogóle ulice, któremi szedł kondukt, zamieszkuje klasa robotnicza. Wrażenie olbrzymie, bo dźwięki „Czerwonego Sztandaru“ przez masę śpiewane pierwszy raz obiły się o uszy łodzian. Czerwonych krawatów i kapeluszy mnóstwo.

Sezon ogródkowy daje pole rozmaitego rodzaju jegomościom do akcentowania uczuć wiernopoddańczych. W ogrodzie Manteufla orkiestra Kwasta grywa bardzo często wyjątki z opery „Żyźń za caria“. Niedawno siedziało kilku dygnitarzów, a więc Pieńkowski itp. wraz z jakimś oficerkiem przy stoliku, obok

paru cywilnych. Kiedy rozbrzmiały dźwięki hymnu moskiewskiego, oficer i jego towarzysze skoczyli jak poparzeni na równe nogi. Piany przedstawiciel armii napadł na sąsiadów i zmuszał do wysłuchania hymnu stojąc. Trafił na rosyanina, który mu początkowo grzecznie, a następnie bardziej zrozumiale wytłómaczył, że wstać nie myśli. Skończyło się na skandalu, który się oprze o „zwycięzcę z pod Sanssouci". Należałoby zwrócić uwagę Kwastowi, niech hymny dla Rosyi zostawi!

Pod miłościwymi rządami „starszego piekarza" Chrzanowskiego o wypadek bardzo łatwo: najspokojniejszy obywatel może być obity. W Łodzi bije każdy, kto mundur nosi. Chrzanowski własnoręcznie pobił na Piotrkowskiej ekspedyenta, który paczki z wozu zrzucał. Komisarze, rewirowi, stójkowi biją dorożkarzy, stróżów, robotników, stróże żydów, żebraków itd. Bicie uprawia się z pogwałceniem wszelkich praw ludzkich na szeroką skalę. Na pogrzebie Poznańskiego pobito robotników i robotnice chyba za to, że na pogrzeb poszli. Kozacy i stójkowi urządzali harce i spędzali tłum z jednego miejsca na drugie.

Na Widzewie bije Lukienbach — ma specyalistów pomocników i przy ich pomocy urządza obławy na „buntowników". Oskarżonego sprowadzają do portyerni i, obwinąwszy głowę towarem, katują. Tamże na Widzewie policya fabryczna włóczy się wieczorami po mieszkaniach i rozpędza batami ludzi, którzy zebrali się razem

Na Widzewie jak również na Księżym Młynie wieczorem trzeba się legitymować skąd i dokąd się idzie, w razie niewystarczających objaśnień — baty! Niewątpliwie teror ze strony policyi i władz fabrycznych pociągnie za sobą groźne następstwa, bo znajdą się i tacy pomiędzy robotnikami, którzy Chrzanowskich i Lukienbachów nożami potraktują.

Gdyby chcieć opisać straszne, nieludzkie sceny, które się na łódzkim bruku rozgrywają, to tomy spisaćby trzeba.

Na Dąbrówce leżała staruszka Laskowska. Strażnik kazał ją zanieść do miasta, a tam położono ją pod fabrykę Stolarowa. Dyrektor Lorener kazał ją przenieść pod płot fabryki Leonharda, rzucano więc schorowaną 74-letnią babiną jak piłką, bo każdy chciał odsunąć od siebie kłopoty zajęcia się nędzotą. Wreszcie przyjechało pogotowie i... zostawiło biedaczkę na bruku, bo okazało się, że ona już była w szpitalu. Zapytacie czy ludzi niema w Łodzi? Są, bo pomoc okazała jej taka sama nędzota jak ona sama!

Fijoły pracują — jak już pisaliśmy — niezmordowanie; robiono rewizye i aresztowano kilku młodych ludzi; podobno znaleziono notatki, które naprowadziły Gnoińskiego na ślady wielkiej, rozgałęzionej organizacyi między młodzieżą szkolną.

Wezwano na badanie do Gnoińskiego następujących wychowańców szkoły rzemieślniczej: Piaseckiego, Śrzednickiego, Grabowskiego, Genca, Mocińskiego, Kaukaza, Puchalskiego, Chojnowskiego, braci Zalewskich, Przanowskiego, Turskiego, Korzeniowskiego i Wilkoszewskiego.

Gnoiński wystąpił z przemową, straszył i uprzedzał, że w razie fałszywych zeznań zapakuje ich do więzienia. Po męczącem kilkugodzinnem badaniu wszystkich wypuszczono, nie dowiedziawszy się nic o rzekomym „związku", bibliotece i pisemku uczniowskiem „Promieniu".

Najbardziej męczą z uwięzionych Wolskiego i Giegużyńskiego, u których znaleźli notatki i stare zeszyty.

Dnia 19 czerwca robiono rewizyę u Leśkiewicza, który dwa dni przedtem skończył był szkołę rzemieślniczą. Stancyę pana Kościanowskiego, gdzie Leśkiewicz mieszkał, zamknięto, ponieważ „wychowuje u siebie rewolucyonistów". Poszukują obecnie kilku młodych ludzi, których adresów nie posiadają. Gnoiński wyjechał w sprawie wielkiego uczniowskiego „zagoworu" do Warszawy.

Urzędnicy w bankach i kantorach Łodzi pracują w nadzwyczaj ciężkich warunkach, bo właściciele przeciążają ich pracą w celu robienia oszczędności. Pominąwszy wyższe synekurowe posady, reszta pracujących to proletaryat zapracowany jak woły robocze. A jednak w tych sferach świadomość nie egzystuje. W Łódzkim Banku handlowym zastępca dyrektora Sand kazał pracownikom pracować na Boże Ciało. Urzędnicy zaczęli szemrać i naradzać się, wreszcie jeden z nich zwrócił się do grona kolegów z propozycyą, ażeby udać się pod opiekę rządu, przedstawić, że zabijanie tradycyi religijnych prowadzi do niewiary, a, co najgorsze, rzuca młodzież w objęcia socyalizmu.

Obecnie więc pracownicy banku zwalczać będą wspólnie z fijołami socyalistów! Czyby nie słuszniej było zaprotestować przeciwko pracy po nocach, zażądać zwiększenia personalu, usunąć służalstwo i gięcie karków przed Tauberami, Sandami itp.? Na to nie stać naszą młodzież, bo ją zastrasza widmo socyalizmu.

Robak.

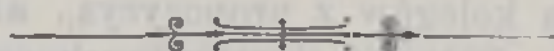
* * *

Nowy Nr. „Robotnika".

Dnia 8 go Lipca wyszedł Nr. 37 naszego organu krajowego, zaopatrzony w dwa dodatki — 4 stronicowy dla Warszawy i dwustronicowy dla Łodzi. Na wstępie numeru znajduje się obszerny opis manifestacyi warszawskiej 29 kwietnia. Podsumowując rezultaty tegorocznej manifestacyi majowej, redakcya stwierdza jej rozrost w porównianiu z rokiem zeszłym i bardziej energiczną postawę towarzyszy biorących w niej udział i mówi: „Manifestacye w rękach naszych muszą się stać nowym potężnym orężem walki. Musimy rządowi przeciwstawić taką siłę zbiorową, by nie śmiał nas atakować. Musimy dojść do tego, by na wezwanie Komitetu Robotniczego zebrało się choćby 100.000 towarzyszy i towarzyszek. Musimy wreszcie postarać się o to, by w roku przyszłym cała prowincya poszła też w ślady Warszawy. Cały polski świat robotniczy powinien podczas święta majowego wykazywać swoją energię rewolucyjną". Artykuł „Dwie rządowe rocznice" wyjaśnia znaczenie obchodu suworowskiego i zniesienia unii. Nadzwyczaj obfity dział korespondencyi zawiera wiadomości nie tylko z dawnych ośrodków naszego ruchu, jak Zagłębie Dąbrowskie, Łódź, Zawiercie, Kielce, Radom, Białystok, lub miejscowości leżących pod Warszawą, jak Marki i Grochów, ale również i z punktów, z których dotychczas nie było jeszcze nigdy korespodencyi, jak Piotrków, Wolbrom, Łowicz, Tomaszów Rawski. Są tu też dwie korespondencye chłopskie — jedna ze wsi dostarczającej buraki do cukrowni Łyszkowickiej, druga — z Płockiego. Kronika krajowa, ostrzeżenia i pokwitowania uzupełniają numer. Dodatek warszawski zawiera korespondencye z kilku fachów rzemieślniczych i z 25 fabryk, a łódzki 14 korespondencyi i ostrzeżenie. Należy nadmienić, że Nr. 37 (wraz z dodatkiem) jest największym pod względem objętości numerem „Robotnika" z dotychczas wydanych.

Ostatni Nr. „Robotnika" zawiera garść szczegółów, dotyczących wziętej w Łodzi drukarni naszej. Owymi Dąbrowskimi, w których mieszkaniu wzięto naszą drukarnię, byli tow. Józef Piłsudski z żoną — Maryą. W końcu r. 1892 tow. Piłsudski powrócił do kraju po 5-letnim pobycie na Syberyi, dokąd był zesłany za udział w sprawie zamachu na Aleksandra III. Dozór policyjny, ciągłe poszukiwania żandarmów zniewoliły go wkrótce wyjechać zagranicę, gdzie żył z pracy dziennikarskiej. W jesieni zeszłego roku na wezwanie C. K. R. podjął się redagowania „Robotnika" i zamieszkał przy drukarni naszej w Łodzi. W ostatnich dniach kwietnia przywieziono z Łodzi do cytadeli warszawskiej Maryę Piłsudską i Maryę Rogowską. Nazajutrz kuryerskim pociągiem o godzinie 6-tej rano w osobnych przedziałach przywieziono

Aleksandra Malinowskiego i Jozefa Piłsudskiego. Najpierw wyprowadzono Malinowskiego w otoczeniu sześciu żandarmów i powieziono dalej. Piłsudskiego przeprowadzono do osobnego wagonu i odstawiono wagon na stronę; widocznie obawiając się odbicia, powieźli go obwodową na dworzec nadwiślański, a stamtąd do cytadeli. Tow. Piłsudski zmienił się do niepoznania, schudł, blady był bardziej niż zwykle, ale twarz miał spokojną.



Bibliografia

„Krytyka“ zeszyt VIII. Lipiec 1900.

Ruchliwa redakcya tego miesięcznika krakowskiego poświęciła zeszyt lipcowy Warszawie. Znajdujemy więc tu charakterystykę zakulisowych stosunków literackich, sfery bankierskiej, ulicy, działalności nielegalnej i t. d. Obok tego jest i beletrystyka. Prześliczne opowiadanie I. Stachurskiego „Żydek z Warszawy“ może godnie stanąć obok najlepszych utworów naszej beletrystyki z życia żydowskiego. Autor świetnie odmalował dotychczas niewyzyskany jeszcze typ żyda, który dzięki agitacyi socyalistycznej dochodzi do poczucia obowiązków obywatelskich względem kraju. Dowcipne „Przygody doziemskie Warszawianki“ Wł. Perzyńskiego dają złośliwą charakterystykę kobiety z pewnych sfer naszej inteligencyi. „Sielanka“ Wł. Reymonta odznacza się wszystkiemi zaletami, cechującymi talent tego autora. Niedokończona powieść „Henio Kudłacki, literat“ napisana jest z humorem, ale wkracza niekiedy ze zbyt wielką bezceremonialnością w stosunki prywatnej natury. Tę samą, niezbyt sympatyczną cechę posiada i artykuł „Geldhaberya Warszawska“. Charakterystyka literatury oraz prasy warszawskiej odznaczają się nie zawsze usprawiedliwionym pesymizmem. Artykuł o procesach politycznych w Warszawie jest zbyt pobieżny. Lepszym jest artykuł o działalności nielegalnej, jakkolwiek pisał je widocznie ktoś, co niema pojęcia o *dzisiejszym* nastroju socyalistów polskich, sztukując swe wspomnienia niezbyt szczęśliwemi przypuszczeniami. Całość zeszytu warszawskiego przedstawia się bardzo zajmująco; niechybnie rozejdzie się on szeroko, tem bardziej, że redakcya wydała go i jako całość odrębną pod tytułem „Warszawa zakulisowa“. *O.*

Przyczynek do jubileuszu p. Erazma Piltza, redaktora „Kraju“ Lwów, 1900.

Broszura ta, pisana z wielkim zasobem ironii, zgromadzaj w jedną całość wszystkie „czyny“ głośnego rzecznika ugody, prawej ręki Spasowicza — czyny, niezupełnie godzące się z utartymi obecnie poglądami na cudzą własność. A więc dowiadujemy się, że p. Piltz sfałszował wykaz gratyfikacyi urzędnikom biurowym kolei Warszawsko-wiedeńskiej, że sprzedał wypożyczone od prof. Schmollera książki, że ukradł futro jakiemuś studentowi, że nareszcie popełnił oszustwo, wysyłając kawałki drzewa, kamienie i stare gazety jako aksamit w celu otrzymania 3000 rs. premii asekuracyjnej. Ten ostatni „czyn“ wydawca broszury oświetlił za pomocą dosłownej kopii urzędowego dokumentu.

Broszurka warta rozpowszechnienia.

Jenerał Walery Wróblewski. Napisał G. Paryż. 1900.

Mała ta, bo zaledwie 8 stron licząca broszurka, zawiera żywo i ładnie napisaną charakterystykę jenerała Komuny — towarzysza W. Wróblewskiego. Wizerunek jego z przed 36 lat zdobi broszurkę, godną szerokiego rozpowszechnienia.

Proszeni jesteśmy o podanie do wiadomości ogółu, że pogrzeb nieodżałowanej pamięci ob. Henryka Bukowskiego odbędzie się dnia 8 sierpnia w Rapperswylu.

Pokwitowania

KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 1 czerwca do 31 lipca r. b.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Londyn Oddział — 1 f. szterl. 6 sh. 4 p.; Paryż: „Wolność" — 20 fr. 50 c., „Naprzód" — 10 fr.; Gen. Oddział — 27 fr.; Mi. Kij. — 3 m.; A. B. z Pur. — 4 sh.; S. a. 3 — 17 złr.; San. Francisco: P. Pędras — 1 dol. 50 ct., J. Saski — 1 dol 50 ct.; S. n. 1 — 16 m.; Berl.: Fr. Merk. — 4 m., B. Leśny — 6 m.; N. York W. Fiszler — 1 dol.; Brooklyn J. Zawilski — 5 dol.; Fryb. J. M. M. — 4 fr., Z. S. — 3 fr., W. Brózda — 3 fr., K. Przyb. — 2 fr. Składki nadzwyczajne: Genewa na ofiary ruchu w zab. rosyj.: z loteryi 125 fr., od J. J. — 20 fr.; Al. Wroński — 8 f. szterl.; Kupferkasa w K. 28 m. 65 f., zebrane na książęcej bibie — 11 m. 23 f.; Pawłowski — 2 f. szterl.; Buffalo F. Cienciara lista na fund. agit. Nr 21 — 7 dol. 76 c.; Po. — 85 centim.; Koledzy z D. zamiast wianka dla Żywanowskiego — 60 m. 20 f.; Fryb. Z. S. — 1 fr. 50 c.

Na strejk śląski: Genewa z loteryi — 53 fr.

Na codzienny „Naprzód": Trenton Fr. Ks. Drzewiecki — 1 dol.

Na Arbajtera: od Szwabickiego — 15 m.

Na więźniów politycznych: Mittw. — 1 m. 70 f., przez tow. K. — Krużok — 3 m. 20 f., u Fischera — 3 m. 10 f.; A. B. z Pur. — 4 sh.

Od Redakcyi

Z braku miejsca musieliśmy odłożyć do następnego Nr „List" tow. Studnickiego w sprawie krytyki jego „Ekonomii", jako też i replikę tow. Res.

ARCHIWUM POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
W LONDYNIE

uprasza towarzyszów o dostarczenie następujących braków:

Naprzód r. 1893 — Nr 8.
Robotnik (Lwów) r. 1897 — Nr 38.
Ognisko (Lwów) r. 1897 — Nr. 26; r. 1899 — Nr 21.
Bocian r. 1892 — Nr 2 do 13 oraz 15 i 16.
Kuryer Kolejowy r. 1897 — Nr 21 do 24; r. 1898 — Nr 3, 4 i od 9 włącznie.
Górnik (Bochum) r 1898 — Nr 18; r. 1899 — Nr. 13 i 19.
Bulletin de l'Egalité (Genewa) Nr 3 do 6.
Neue Zeit r. 1889 — Nr 10 i 12.
Postęp r. 1898 — Nr 1 do 6, 11, 20 i 42; r. 1899 — Nr 3 i 4.

Prosimy wszystkich towarzyszów o dostarczanie do Archiwum Polskiej Partyi Socyalistycznej wszelkich druków, dotyczących socyalizmu wogóle, *a zwłaszcza polskiego ruchu socyalistycznego.*

Również prosimy o przesyłanie nam *wszelkich* wydawnictw, dotyczących spraw i stosunków społeczno politycznych w Polsce.

Przesyłać można albo wprost na nasz adres, albo też (z zaboru rosyjskiego) na znane Towarzyszom adresy prywatne.

Wyszły świeżo z druku i są do nabycia w księgarni P. P. S.:

POLSKA PARTYA SOCYALISTYCZNA

w ciągu ostatnich pięciu lat

Spis rzeczy: Od Wydawców. — Nasz Program. — Zasady naszej taktyki. — Organizacya. — Nasza działalność: Słowo drukowane; Manifestacye publiczne; Święto majowe; Strejki; Odpowiedź na gwałty; Walka z ugodą; Agitacya wśród ludności wiejskiej; Agitacya wśród proletaryatu żydowskiego; Działalność na emigracyi; Fundusze partyi; Prześladowania rządowe. — Stosunki trójzaborowe. — Stosunek do patryotów. — Stosunek do innych narodowości: Kwestya Litwy i Rusi; Stosunki z organizacyami na Litwie; Stosunki z organizacyami na Rusi; Stosunki z łotyszami. — Stosunek do rewolucyonistów rosyjskich.

Stron 48.

Cena: 15 centów austr.; 25 fenigów; 30 centimów; 6 centów ameryk.; 3 d.; 500 reisów.

SOMBART WERNER

Socyalizm i ruch społeczny w XIX stuleciu

Przekład Dra Zofii Daszyńskiej.

Spis rzeczy: Skąd i dokąd? — O socyalizmie utopijnym. — W przededniu społecznego ruchu. — Rozwó [illegible] narodowościowych. — Karol Marks. — Dążenie do jednolitości. — Prądy współczesne. — Ostrzeżenia i nauki. — Dodatek: Kronika ruchu społecznego.

Stron 124.

Cena: 60 centów austr.; 1 marka; 1 fr. 25 centimów; 25 centów ameryk; 1 sh.; 2 milreisy.

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone London N. E.